Nr. 170. Lwów. — Wtorek dnia 28. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wiktora, Jutro: Marty P. | Wschód słońca g. 4 m. 35, Zachód „ g. 7 m. 34 | Długość dnia g. 14 m. 59, Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu.*

Przegląd polityczny.

Zarejestrować winniśmy szczupłą wiązankę wiadomości, jakie nam przyniosła poczta dzisiejsza, a które posłużą do wyjaśnienia wielu spraw stojących na porządku dziennym i omówionych już w naszem piśmie.

Według depeszy otrzymanej przez *Temps* z Madrytu, postanowił gabinet nie robić żadnych ustępstw w sprawie opłat akcyzowych, lecz siłą wojskową zgnieść wszelką opozycję, chociażby wypadło ogłosić, podobnie jak w Leridzie, stan oblężenia we wszystkich miastach hiszpańskich.

Ks. Hohenlohe zawezwany został przez cesarza niemieckiego do Gasteinu i na dzisiaj ma naznaczoną audjencję. Stąd prasa niemiecka snuje wniosek, iż nie ulega już żadnej wątpliwości, że on zostanie mianowany namiestnikiem Alzacji i Lotaryngji. Prasa paryska przyjęła tę wiadomość dość sympatycznie. Ks. Hohenlohe w czasie pobytu swego w Paryżu, jako ambasador niemiecki, miał sobie zjednać sporo przyjaciół w tamecznym politycznym i dziennikarskim świecie, swojem postępowaniem, nacechowanem zawsze wysokim taktem i dystynkcją. Miejsce jego w Paryżu ma zająć p. Radowitz, teraźniejszy ambasador niemiecki w Konstantynopolu.

Sprawa pana Ordęgi, francuskiego posła w Bukareszcie, przybrała od razu ostry charakter. Dzienniki berlińskie z szczególną skwapliwością notują wszystkie pogłoski, a właściwie same je tworzą. Widać w tem przytem pewną niechęć do p. Ordęgi, niechęć, kierowaną w całej prasie niemieckiej nader zręczną ręką. Gdybyśmy więc chcieli puścić wodze naszej fantazji, tobyśmy przypuścili, iż p. Busch, znany biograf i apologeta Bismarka, a obecnie poseł niemiecki w Bukareszcie, człowiek doświadczony w kierowaniu dziennikami, pragnie dołek wykopać pod swym dyplomatycznym kolegą. Ale nie bawiąc się w domysły, zapisać wypada, że cała prasa niemiecka stanęła po stronie Rumunji w jej zatargu cłowym z Francją i tę rzecz zasadniczą redukuje wprost do osobistych wad charakteru p. Ordęgi. Ma być to człowiek — zdaniem jej — gwałtowny, namiętny, będąc posłem francuskim w Tangerze o mało co nie doprowadził do wojny między Francją a Hiszpanją, a kiedy go kiedyś chciała Francja mianować konsulem w Wrocławiu, to ks. Bismark stanowczo się temu sprzeciwił. Słowem winien wszystkiemu jest p. Ordęga, nawet temu, że rząd francuski, mszcząc się na Rumunji za zaprowadzenie ceł autonomicznych, nakazał ze wszystkich naukowych zakładów francuskich powydalać studentów rumuńskich. Taką właśnie wiadomość przynosi bukaresztański *Telegraful*, organ p. Bratiano. Szkoła marynarki w Breście ogłosiła już nawet podobno, że Rumunów przyjmować nie będzie.

Oczywiście uśmiechem politowania odpłacić wypada prasie niemieckiej za to ściganie dyplomaty francuskiego dla tego, że pochodzi z rodziny polskiej. P. Ordęgę znamy nietylko my, ale i Paryż, jako człowieka pełnego taktu i wyszukanej dystynkcji, a przytem jako jednego z najzdolniejszych urzędników dyplomatycznego ciała francuskiego. W Paryżu muszą więc tak samo jak i w Krakowie wzruszać ramionami, czytając te niestworzone rzeczy, które organa p. Buscha wypisują o człowieku, znanym powszechnie jako typ *d'un parfait gentilhomme.*

Porażka czwartkowa gabinetu Salisbury'ego w Izbie gmin była następstwem usiłowań obozu liberalnego do przygotowania pomyślnie dla siebie wyborów. Szło o to, czy ci ludzie, którzy korzystali z przeznaczonej dla ubogich kasy gminnej w tym stopniu, iż byli leczeni kosztem gminy, mają mieć i nadal prawo wyborcze? Gabinet i cały obóz konserwatywny był za tem, że korzystanie takie z kasy gminnej powinno ich pozbawiać czynnego prawa wyborczego, skoro ustawy w ogóle przepisują, iż ludzie biedni, biorący zasiłki z kasy dla ubogich, nie mają tego prawa. Jest to bowiem wszystko jedno, czy zapomogę otrzymaną z gminnej kasy obróci ubogi na kupienie sobie chleba, czy też na opłacenie lekarza i apteki.

W każdym razie jest on ubogim, a więc do majątku społecznego nie daje żadnych wkładów, żadnych materjalnych interesów nie reprezentuje i przeto głosu w sprawach publicznych i w zarządzie publicznego majątku mieć nie powinien. Wszak gminna ustawa odmawia tym ludziom, którzy są leczeni kosztem gminy, prawa głosowania przy wyborach gminnych. Jakiż byłby nonsens, gdyby ci, którzy są uznani za niezdolnych do zarządzania skromnym majątkiem małej gminy, byli jednak uznani za zdolnych do decydowania o losie całego państwa.

Jednakże obóz liberalny nonsens ten popełnił, bo mu szło o te olbrzymie zastępy ubogiej ludności, które oczywiście na jego kandydatów głosować będą. Więc 180 głosami przeciw 130 uchwalił, że fakt, iż ktoś był leczony kosztem kasy gminnej dla ubogich, nie pozbawia go wcale prawa wyborczego przy wyborach do parlamentu. Oczywiście Izba lordów rzecz tę odrzuci, a w takim razie albo obóz liberalny będzie musiał ustąpić, albo między dwoma Izbami wybuchnie konflikt.

Z Petersburga piszą pod datą 23. b. m. „Onegdaj *Petersburskie Wiedomosti* ogłosiły własny telegram ze Stambułu i korespondencję, w których mowa była o całkiem groźnym i nie przedstawiającym nadziei stanie zdrowia sułtana, z dodatkiem, że w Anglji już o tem wiedzą i myślą o kombinacji z Muradem na wypadek śmierci Abdul-Hamida, ale że za dni kilka dopiero rzecz stanie się wiadoma. Depeszy tej zaprzeczyły wczoraj telegramy Agencji Północnej z Londynu. Dziś *Petersburskie Wiedomosti* obstają przy pierwotnych swych zapewnieniach, zwracając uwagę, że depesza onegdajsza kładła nacisk na to, iż w Anglji za dni kilka dopiero rzecz stanie się powszechnie wiadoma, że zatem owe dni kilka przeczekać wypada. Wedle owej depeszy i korespondencji, sułtan upadł silnie na zdrowiu, jest całkiem wycieńczony i pogrążony w melancholji skutkiem tego, że wbrew zdaniu lekarzy przyjął udział w uroczystości dorocznej, na której są przedstawiane zwykle sułtanowi nowe odaliski. W Yildiz-Kiosku jakoby są najmocniej przekonani, że dni Abdul-Hamida są policzone, a poselstwo angielskie okazuje niesłychaną ruchliwość i wciąż porozumiewa się z Londynem.

Podczas ostatniej zmiany gabinetu w Anglji szło przedewszystkiem o zasadniczą kwestję, jaki ma brać udział Wielka Brytanja w koncercie europejskim. Torysi, obejmując ster władzy zamarkowali stanowczo znane swe zdanie, iż nie uchodzi wielkiemu mocarstwu, a nawet szkodliwie to oddziaływa na zmysł polityczny jego obywateli, stać zawsze w roztrząsaniu europejskich kwestyj na stanowisku jedynie zabezpieczenia swoich posiadłości i obrony swojego handlu. To też świat polityczny z pewnem natężeniem uprawnionej ciekawości pragnie się dowiedzieć, której sprawie z zagranicznej polityki poświęci najwięcej baczności nowy, konserwatywny gabinet angielski. Zwłaszcza, że liberalni poprzednicy Salisbury'ego, postępowaniem swojem wprost przeciwnem takie zrobili fiasko i zostawili we wszystkich częściach świata tyle nierozwiązanych problematów, iż nowi ministrowie, nie będą nawet mogli myśleć o równoczesnem zajęciu się niemi wszystkiemi. Wszak dokoła nacierają rozmaite mocarstwa, europejskie, azjatyckie i afrykańskie, i grożą zdruzgotaniem olbrzymiego gmachu brytańskich posiadłości. Trzeba więc czegoś więcej, niż zwykłej zręczności, aby zbutwiałą nawę Brytanji szczęśliwie sterować wśród zbliżających się nawalnic ze wszystkich stron. Gladstone dokazał nieszczególnej sztuki, niejasną i chwiejną swą polityką wrogo usposobił dla Anglji niemal wszystkie europejskie mocarstwa. Z wyjątkiem Włoch, nie potrafił on żadnego państwa przyciągnąć do siebie, za pomocą ustępstw dokonanych we właściwym czasie. Wychodząc z zasady, że Anglja jako wyspa nie może się obawiać najazdu i skutkiem tego nie potrzebuje się wcale troszczyć o sprzymierzeńców na stałym lądzie, działał Gladstone właśnie w myśl tej większości swych ziomków, którzy chcieliby uchylić się od wszelkiej uciążliwej, a kosztownej ingerencji w sprawy europejskie. Ci liberalni i radykalni przyjaciele pokoju *coute que coute* lubią z naciskiem i wielką powagą przekonania powoływać się na położenie Anglji, okolonej morzem, twierdząc, że ono pozwala jej spokojnie patrzeć nie tylko na burze wstrząsające stałym lądem, lecz nawet na zachwianie europejskiej równowagi. Swoją drogą rozumowanie to nie powstrzymuje ich wcale od aktów przemocy i bezwzględnego wyzyskiwania słabszych, jeśli chodzi o wzrost wielkości handlowej i bogactw Anglji w innych częściach świata.

Ale chociaż małym angielskim oddziałom udało się rozproszyć tchórzowskie gromadki Arabiego, Gladstone rychło musiał się przekonać, że siła, której użył, nie wystarcza do osiągnięcia zamierzonych politycznych celów. Każdym razem rozpoczynał od wielkich słów i gróźb gwałtownych, ale też każdym razem ustępywał, skoro przeciwnik przybrał poważną minę. Tym sposobem to tylko zdobywał, iż bezsilność Anglji stawała się coraz bardziej jawną całemu światu, i że wyspiarskie państwo niegdyś tak potężne, dzisiaj widzi dokoła groźnych sąsiadów, którzy pożądliwie wyzierają ku bogatym kolonjalnym jego posiadłościom.

Anglicy dotąd nie chcą uwierzyć, iż tylko to państwo może skutecznie bronić swych interesów i prowadzić samodzielną politykę, które posiada środki dozwalające mu w każdej chwili poprzeć bronią swe żądania.

Im zdaje się dotąd, iż skutkiem swej insularnej pozycji, nie potrzebuje Anglja posiadać wojska odpowiedniego jej mocarstwowemu stanowisku. A ani brak odwagi, ani też zniewieściałość, ani wreszcie wstręt do ćwiczeń fizycznych czynią Anglika nieprzyjacielem poboru wojskowego. Skutkiem zapatrywań, w których go wychowywano, uznaje on wielkie, stojące armje za niebezpieczne narzędzie w ręku monarchy, za narzędzie, które ukróca wolność polityczną i osobistą. Anglik boi się powrotu straszliwych czasów, kiedy to żelazny Cromwell za pomocą purytańskich pułków robił z parlamentem, co mu się żywnie podobało. Tylko z tego jedynego powodu, mimo przykładów, jakie dały lata 1866 i 1870, dotychczas Anglicy opierają się wprowadzeniu obowiązkowej służby wojskowej, a nawet systemowi konskrypcyjnemu, z wyniosłem ubolewaniem patrząc na narody, które musiały się poddać tej reformie. Są oni przekonani, że skoro sformowano liczne milicje i oddziały ochotnicze, jako też skoro zakazano budować kanałowy tunel, to już dość uczyniono, aby Anglję obronić od niebezpieczeństwa obcego najazdu. A znowu mała, zwerbowana armja wystarcza ich zdaniem zupełnie do utrzymania potęgi i znaczenia Anglji w innych częściach świata.

Jakoż do niedawna mniemanie to, zresztą poparte świadectwem dwu wieków, było niewątpliwie słuszne. Od czasów restauracji Karola II. nie udało się ani razu koronie angielskiej podnieść swej potęgi za pomocą wojska lub ukrócić parlamentarnych swobód narodu, jakkolwiek równocześnie wszystkie kontynentalne ludu uginały się pod nieograniczoną samowolą swych legalnych monarchów. Prócz tego szczyci się maleńka brytyjska armja historycznie sprawdzoną a nieporównaną walecznością. Od chwili wprowadzenia wojsk stałych na kontynencie nie poniosła ona ani jednej stanowczej klęski; co więcej, wyjąwszy bitwę pod Fontenoy (11. maja 1745), nie zwalczono jej w żadnym większym boju. A kiedy skończył się wreszcie długi okres walk z początku bieżącego stulecia wspaniałem zwycięztwem pod Waterloo, kiedy wódz angielski i angielskie wojska śmiertelny cios zadały wielkiemu Korsykańczykowi, wtedy prawie zapomniano o niemieckich towarzyszach broni i duma rozpierała angielskie serca tem przekonaniem, że krwią synów Albionu okupiono pokój całego świata. Zdawało się wówczas Anglikowi rzeczą więcej niż słuszną, jeśli jego ojczyzna w pokojowych układach uzyskała lwią cząstkę, jeśli Anglja stała się w istocie królową wszech mórz, które bez znacznych wysileń mogła aż po dzisiaj pod swem berłem utrzymać.

Oczywiście nie obeszło się bez tego, aby z ogromnej budowy zwolna nie odpadał jeden kamyk po drugim. Z założeniem francuskich kolonij w Algierze poczęło upadać jedynowładztwo Anglji na morzu Śródziemnem, a dzisiaj zmalało ono zaledwie do suprematu nad wschodnią jego częścią — do suprematu tylko z największym trudem utrzymanego. — Rozdzielenie korony angielskiej od hanowerskiej, powitane w Anglji z taką radością, dało początek wyswobodzenia morza Północnego i Sundu z pod hegemonji brytyjskiej, a dalszym jego ciągiem było uzyskanie portu Kielskiego przez Prusy i założenie floty niemieckiej.

Anglja pomimo przestróg ze strony umysłów dalej patrzących, z dziwną obojętnością i apatją dozwalała rozdzierać jedno postanowienie traktatu wiedeńskiego po drugiem, tem się pocieszając, że równocześnie z utratą znaczenia w Europie rosły niepomiernie jej nabytki kolonjalne, a z niemi narodowy dobrobyt.

Tylko raz, gdy Rosjanie zagrozili egzystencji cesarstwa osmańskiego, odważono się na zbrojną interwencję. Ale zwycięztwo uzyskane w wojnie krymskiej znowu usunęło z pojęć Anglji wszelką wątpliwość co do tego, że jej armja, mimo iż nieliczna, wcale wojskom kontynentalnym nie ustępuje, a nawet je przewyższa. Tym razem zapomniano tak samo o francuskich towarzyszach broni, jak pod Waterloo o niemieckich.

Więc też każdy Anglik po dziś dzień żyje w tem przekonaniu, iż zależy tylko od dobrej woli narodu i parlamentu, czy W. Brytanja ma się przyłączyć do kontynentalnej polityki, czy też stać od niej zdala. Zaś w wypadku, gdyby Anglja postanowiła wziąć udział w akcji państw europejskich, nie wątpią jej synowie, iż ich ojczyznie nietylko nigdy nie zabraknie na sprzymierzeńcach, lecz nawet, że z pośród nich takich będzie mogła wybrać, którzy poczytają sobie za wielki zaszczyt prowadzenie walki kosztem angielskich pieniędzy i w imię angielskich interesów. To zapatrywanie wzrosło tem bujniej, że szczęśliwe wmięszanie się lorda Disraelego w czasie ostatniej wojny wschodniej dostarczyło temu przesądnemu mniemaniu jak gdyby nowej podstawy. Pochlebiało narodowi angielskiemu, iż jego reprezentant zdołał bez strzału zmusić rosyjskich dyplomatów do cofnięcia się z pod San Stefano do Berlina. Równoczesne zjawienie się kilku angielskich okrętów wojennych pod Konstantynopolem i fantastyczne przybycie kilku tysięcy sipojów z Indyj do Malty, wreszcie zajęcie wyspy Cypru, zaimponowało masom angielskim i było w ich oczach rzeczywiście dowodem olbrzymiej potęgi. Gabinet konserwatywny może nigdy taką nie cieszył się w Anglji popularnością jak za powrotem uwieńczonego sławą lorda Beaconsfielda z Berlina. Widział w nim naród człowieka, który zuchwałego cara odstraszył od Konstantynopola, człowieka, który wszystkim państwom pokazał, jak potężną jest Anglja.

A przecież były to rezultaty więcej pozorne, niż istotne; więcej obliczone na zrobienie efektu w Anglji, niż na podniesienie jej wpływu kosztem sąsiadów. Zresztą były one w prostym stosunku do słabych zasobów angielskiej potęgi, i przeto nie obudziły wcale zazdrości w innych mocarstwach.

Natomiast Gladstone, który błędy wewnętrznej polityki Dizraelego tak dobitnie odsłonił, z konieczności rzeczy popadł w błąd przeciwny. Zbyt gwałtownie działał on na przekór swym poprzednikom, którzy uważali Rosją za najniebezpieczniejszego wroga Anglji na Wschodzie. Za ostro wyszydzał bezwartościowy nabytek wyspy Cypru, zanadto dokładnie wykazywał, iż lord Beaconsfield, który umiał tak zręcznie wejść w posiadanie znacznej części akcyj suezkich, nie ważył się dotknąć Egiptu i zabezpieczyć dla Anglji tej najważniejszej drogi do Indyj. Musiał więc teraz starać się o niemożliwy związek z Rosją, o związek, który dałby się doprowadzić do skutku chyba kosztem koncesji w Azji i Europie, na co znowu nie mógł i nie chciał przystać. Równocześnie zwrócił swą złośliwość przeciwko Austrji, posądzając ją o ekspanzywne zamiary ku morzu Egejskiemu. Oczywiście oziębił w skutek tego stosunki między Anglją a cesarstwami Europy środkowej, a kiedy wreszcie pod naciskiem konieczności przedsięwziął pochód wojenny ku Nilowi, odwrócił od Anglji serce Francji.

O poglądach Gladstona, zamanifestowanych w ciągu jego politycznej działalności powiedzieć się da nie wiele, ani złego ani dobrego. Uważał on n. p., że dla Anglji mniej jest niebezpieczną Rosja w Konstantynopolu, niż Austrja w Salonice; wychodząc z tego założenia, zamykał równocześnie drogę na Wschód obu tym mocarstwom, a natomiast uroił sobie, że najlepiej będzie stworzyć na miejsce Turcji zlepek małych chrześcijańskich państewek, nominalnie niezależnych. Widział konieczność zabezpieczenia interesów angielskich w Egipcie, ale zamiast rozpocząć akcję w wielkim stylu i do spółki z Francją, wyparł ją chwilowo z Egiptu i przez to niebezpiecznego tego rywala naraził sobie zupełnie. A przecież powinien był rozumieć, że Anglji brak środków do przeprowadzenia akcji na własną rękę. Wszak nie wystarczyły one nawet do pokonania Mahdiego. Więc koniec końców nie zdziałał nic Gladstone, a nie poważył się definitywnie uregulować stosunków nad Nilem w obawie, aby inne mocarstwa nie sprzeciwiły się formalnej aneksji. Wreszcie nie chciał z powodu sporu granicznego w Afganistanie narażać się na wielką wojnę z Rosją, zwłaszcza, gdy zjazd wicekróla z emirem w Rawal-Pindi przekonał go o nieszczerości afgańskiego monarchy, a starcia pod Pul-i-Khisti o nieudolności wojennej afgańskich pułków. Przeto prowadził rzeczy w odwłokę, skoro jednak na zegarze dziejowym uderzyła godzina stanowcza i trzeba się było decydować na wojnę, wtedy się cofnął, a tem cofnięciem się stworzył nowe kłopoty i trudności, które mszcząc się na nim samym, odepchnęły go od steru i zarazem zdyskredytowały gabinet liberalny.

To też nowi ministrowie zastali cały stos rozmaitych, a prawie niepokonalnych trudności. Wymaga od nich lud angielski, aby mu przywrócili w rodzinie europejskich mocarstw to samo poważane, — a jak on mniema, imponujące — stanowisko, które zajmywał w chwili ustąpienia lorda Beaconsfielda; bo szeroki ogół upatruje powód złych wyników polityki zagranicznej nie w braku środków, ale w niezręczności Gladstona, i spodziewa się, że tak wytrawny dyplo-

---

86)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

I podążył ku Nowemu Mostowi. Merindol był już na stanowisku, przypatrując się swemu cieniowi przy świetle księżyca.

Opryszki obejrzawszy się, dobrze około siebie, czy ich kto nie widzi lub nie słyszy, mówili z sobą po cichu dość długo.

Co sobie powiedzieli, nie wiemy, ale rozstając się z agentem księcia Vallombreuse, Lampourde dzwonił złotem w kieszeniach, z zuchwalstwem świadczącem, jak się go lękano na Nowym Moście.

XII.

Szynkownia pod „Uwieńczoną rzodkiewką“.

Jacquemin Lampourde pożegnawszy się z Merindolem, czuł, że w nim nurtuje jakaś niepewność, a doszedłszy do końca Nowego Mostu, zatrzymał się jakiś czas, jak osieł Buridana między dwoma miarami owsa, lub jeśli to porównanie nie podoba się czytelnikowi, jak żelazo między dwoma magnesami jednakowej siły. Z jednej strony lancknecht z drażniącym dźwiękiem sztuk złota miał dla niego pociąg nieprzeparty; z drugiej strony przedstawiała się szynkownia, pełna niemniej ponętnych uroków i wabiąca echem potrącanych kielichów. Kłopotliwy wybór!

Jakkolwiek teologowie uważają wolną wolę jako najpiękniejszą prerogatywę człowieka; Lampourde ulegając dwom skłonnościom niepokonanym — bo był graczem i pijakiem — nie wiedział istotnie na co się zdecydować.

Postąpił parę kroków ku szulerni; ale butelki brzuchate, pokryte pyłem, otulone pajęczyną, przystrojone w kask z czerwonego laku, ukazały się jego wyobrazni w świetle tak żywem, że cofnął się kilka kroków ku szynkowni.

Wtedy Gra potrząsnęła mu fantastycznie nad uszami kubkiem z podrobionemi kośćmi i zaokrągliła przed oczawi półkole znaczonych kart, barwne niby ogon pawi. Wobec tego czarownego widzenia, nogi wrosły mu w ziemię.

— Cóż to! czy stać będę tutaj jak bałwan?— rzekł do siebie zbir zniecierpliwiony własną chwiejnością — muszę wyglądać jak istne ośliско z tą miną głupowatą i niezdecydowaną. A gdybym też nie poszedł ani do szynkowni, ani do szulerni, ale odwiedził moję boginię, moją Iris, piękność niezrównaną, która mnie trzyma w swoich źrenicach. Tylko, że o tej godzinie zapewne jest zajęta na jakimś balu lub nocnej uczcie za domem. A zresztą rozkosz odbiera dzielność, najwięksi wodzowie żałowali zawsze, że zbytecznie oddawali się kobietom. Świadkiem Herkules ze swoją Dejariną, Samson z Dalilą, Marek Antoniusz z Kleopatrą, nie licząc innych, których nie pamiętam, bo dość już wody upłynęło od czasu, kiedy do szkół chodziłem. Ale co począć między temi dwiema ponętami? Kto wybiera jednę, naraża się na żałowanie drugiej.

Przy tym monologu, Jacquemin Lampourde, włożywszy ręce w kieszenie, oparłszy podbródek na krezie, tak, że mu się zadarła kozia bródka, zdawał się skamieniałym posągiem z „Przemian Owidyuszowych.“ Nagle podskoczył tak niespodzianie, że jakiś przechodzący tamtędy spóźniony jegomość przestraszył się i przyspieszył kroku, sądząc, że będzie napadniętym i co najmniej zrabowanym.

Lampourde niemiał najmniejszego zamiaru zaczepiać tego gamonia, którego nawet w roztargnieniu swojem nie spostrzegł, ale zwycięzka myśl przyszła mu do głowy.

Niepewność jego skończyła się. Wyjął z kieszeni dublon, podrzucił w górę wymawiając:

— Jeżeli herb — to szynkownia, jeżeli król — to szulernia!

Moneta zakręciła się kilka razy, upadła na bruk i błysnęła złotą iskierką, wydobytą srebrnym promieniem księżyca, który się teraz wynurzył z za obłoków. Pieniądz odpowiedział herbem na zadane pytanie. Bachus zwyciężył Fortunę.

— Dobrze więc, upiję się — rzekł Jacquemin Lampourde, ocierając dublon z błota i wpuszczając do kalety głębokiej jak przepaść, przeznaczona do pochłaniania wielu rzeczy.

Mówiąc to szedł wielkiemi krokami do szynkowni pod „Uwieńczoną rzodkiewką“, do przybytku, w którym zwykle oddawał cześć bóstwu wina. „Uwieńczona rzodkiewka“ przedstawiała dla Lampourda tę korzyść, że była na rogu Nowego Rynku, o dwa kroki od jego mieszkania, do którego powracał zygzakiem, kiedy miał wina po dziurki.

Była to najwstrętniejsza jama, jaką tylko wystawić sobie można.

Pękate filary, osmarowane krwawą lepką czerwienią podpierały olbrzymią belkę służącą jej za fryz, której chropowatości miały jakieś prawidłowe linie, wskazujące ślad rzeźby zatartej pod działaniem czasu. Przy pilnej uwadze można było rozróżnić plątaninę gałązek i liści winnych, wśród których skakały małpy.

Na kamieniu kluczowym nad drzwiami figurowała olbrzymia rzodkiewka na zielonem polu, uwieńczona złotą koroną mocno zczerniałą; całość służyła za szyld szynkowni od wielu pokoleń pijackich.

Przestrzeń między słupami była w tej chwili zamknięta okiennicami z ciężkiem żelaztwem, zdolnem wytrzymać oblężenie; zamknięcie jednak nie było tak szczelnem, ażeby przez szczeliny nie przedostawały się smugi czerwonawego światła i odgłosy śpiewów i kłótni; te światła wydłużające się na bruku zabłoconym dziwny sprawiały efekt, którego malowniczości nie odczuł Lampourde zadowolniony jedynie ze wskazówki, że pod „rzodkiewką“ było jeszcze liczne towarzystwo.

Sztukając do drzwi rękojeścią szpady, zbir dał się poznać samym rytmem uderzeń, jako zwykły gość szynkowni i drzwi uchyliły się przed nowo przybyłym.

Sala, w której siedzieli pijacy, miała pozór jaskini.

Była niska, a główna belka pułapu wygięta pod ciężarem wyższych pięter, zdawała się bliską pęknięcia, choć dźwignęłaby na sobie dzwonnicę, podobnie jak wieża Pizańska, która chyli się zawsze, a nie spada nigdy. Dym z fajek i ze świec poczernił pułap, niby wnętrze komina, w których wędzą się śledzie i szynki.

Dawniej mury pomalowane były na czerwono z obwódką z gałązek winnego krzewu, pędzla jakiegoś włoskiego dekoratora, przybyłego do Francji z Katarzyną Medycejską.

Malowanie zachowało się u góry sali, jakkolwiek pod działaniem czasu zciemniało i podobne było raczej do plastrów krwi zakrzepłej, aniżeli do wesołej szkarłatnej barwy, którą musiało jaśnieć w kwiecie swojej nowości.

Wilgoć, tarcie pleców, tłuszcz z opierających się na ścianie głów, zniszczyły cały dół, w którym przeświecał nagi, brudny tynk.

Niegdyś szynkownia lepszych miała gości, ale stopniowo obyczaje stawały się wytworniejsze i po dworzanach a wodzach nastąpili szulery, oszusty, rzezimieszki, opryszki i cała klientela hultajska, która nadała tej jamie swój charakter i z wesołej knajpy zrobiła ponurą jaskinię.

Schody drewniane prowadzące do galerji, na którą wychodziły drzwi skryte tak nizkie, że trzeba było tam wchodzić z głową wtuloną jak ślimak, zajmowały ścianę naprzeciw drzwi wchodowych.

Pod klatką schodową w ciemnej komórce, beczki pełne i napoczęte, ustawione były z symetrją, która musiała być przyjemniejszą dla pijaków od wszelkiej innej ozdoby.

W kominie z wielką kapą paliły się pęki chróstu, z końcami tlejącemi aż na podłodze, która, że była ułożona ze starej cegły, nie potrzebowała lękać się pożaru. Ogień oświecał swojemi odblaskami cynę szynkfasu, umieszczonego naprzeciwko, za którym siedział szynkarz osłonięty wałem dzbanów, kufli, kubków i butelek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mata, jak Salisbury, doprowadzi znowu wszystko w krótkim czasie do ładu. Jakoż po pewnym względem nie zawiódł markiz oczekiwania. Jedynego mającego pewną wartość spadku po poprzednikach z pewnością on nie roztrwoni. Otwarcie bowiem postanowił przyjąć na siebie całkowitą odpowiedzialność za stanowisko Anglji w Egipcie, chociaż rząd liberalny przekazał mu w tej dziedzinie ogromny nieład. Czy wezwie wojska tureckie do zabezpieczenia wewnętrznego pokoju, a dla Anglji zarezerwuje jedynie zarząd cywilny; czy stworzy też brytyjski protektorat pod nominalnemi rządami Tewfika lub Izmaiła baszy? w każdym razie podąży widocznie do tego, aby angielskie tymczasowe rządy w Egipcie przemienić w rzecz stałą. A fakt, że nowy szef angielskiego gabinetu takie postawił sobie zadanie, jest dowodem, iż żywi głębokie przekonanie, jako dzisiejsza pozycja Anglji w świecie przeważnie zależy od utrzymania w posiadaniu najkrótszej drogi łączącej ją z Indjami. Zapewne jest on także przekonany, iż posiadanie tej ważnej, a tak łatwo zdobytej w Egipcie pozycji da się zabezpieczyć nawet tą nieznaczną siłą wojenną, jaką rozporządza Anglja. Bo i w istocie żadne europejskie mocarstwo nie zdoła Anglji wyprzeć z Egiptu. Dopóki Gibraltar, Malta i ważna twierdza Aden u ujścia morza Czerwonego jest w jej ręku, dopóty też nikt nie może wymusić od Anglji w sprawie kanału Suezkiego takich ustępstw, któreby i w razie wojny miały jakąkolwiek wartość. Mogłaby więc Anglja spokojnie patrzeć nawet na powrót francuskiej armji z Tonkinu tą wodną drogą. Jedyną potęgą, która w istocie może być dla Anglji w Egipcie niebezpieczna, jest Porta — jeśli w ogóle można jeszcze mówić o Porcie, jako o mocarstwie dla kogokolwiekbądź niebezpiecznem. Dla zatrzymania zaś wojsk Mahdiego u granic Górnego Egiptu prawdopodobnie wystarczą w Assuanie i Wady-Halfie wojska angielskie.

Na polu więc egipskiej kwestji może konserwatywny gabinet bez wielkich wysiłeń, a tylko stanowczem wystąpieniem okazać światu, że Anglja ma jeszcze jakieś znaczenie w systemie państw europejskich, a zarazem wpoić we własny naród wiarę w to, iż jego rząd teraźniejszy postanowił „nie mniej żądać od tego, ile potrzeba, ale też nie więcej nad to, ile może osiągnąć".

A skoroby się udało zyskać świetny, albo przynajmniej wydający się świetnym, rezultat w Egipcie, mogłoby ministerjum żywić nadzieję, że podczas zbliżających się wyborów do parlamentu pozyska sobie większość i na długi szereg lat będzie kierowało sterem władzy. Prawdopodobnie poczytane mu to będzie także za wielką zasługę, jeżeli układy z Rosją w kierunku obranym przez Gladstona zdoła doprowadzić do pokojowego zakończenia. Z oświadczenia markiza Salisbury'ego w Izbie lordów łatwo dostrzedz, iż byłby on sam mocno zadowolniony, gdyby powołując się wprost na stworzony przez jego poprzednika *fait accompli* mógł zepchnąć z siebie wszelką odpowiedzialność za dalszy obrót sprawy afgańskiej. Ale takie wyjście z zamętu, nie byłoby — jeżeli się nie mylimy, zgodne z tem, czego pragnie naród angielski. Przytem takie wyjście byłoby wtedy tylko możliwem, gdyby Rosja zrzekła się ambitnych planów, które od pół wieku żywi co do Azji Środkowej i gdyby zgodziła się poprzestać na dotychczasowych zdobyczach; tymczasem według ostatnich wiadomości nie zdaje się prawdopodobnem, aby gabinet petersburski zamyślał złożyć Europie dowody takiego umiarkowania.

W każdym razie ważne powody nakazują nie wyprzedzać naturalnego biegu wypadków w Środkowej Azji i tymczasowo poprzestać na bacznem śledzeniu powolnego ich rozwijania się. Zresztą na razie drogi, któremi wojska rosyjskie mogłyby dążyć od Kaspijskiego morza do Heratu, nie są w tym stanie, aby Rosja mogła przerzucić na granice Afganistanu liczne zastępy. Przynajmniej tak często wspominana w telegramach i dziennikach droga żelazna z Askabadu do Merwu czekać będzie jeszcze długo, zanim ją ukończą. A nim ją ukończą, Rosja ponowna uwzględniać w swych rachunkach tę ewentualność, iż ekspedycja wyprawiona ku granicom Indji może uwięznąć. Każde zaś powodzenie na polu wojennem wzmocniłoby niepospolicie stanowisko gabinetu konserwatywnego, czego Rosja wcale sobie życzyć nie może. Starać się ona przeto musi za pomocą zręcznych dyplomatycznych rokowań uzyskać w zamian za ugodę co do granic afgańskich pewne koncesje na jakiem innem polu, np. na półwyspie bałkańskim, zwłaszcza że wtedy rychły powrót liberałów do steru władzy, a może nawet powołanie gabinetu radykalnego, dałoby jej nadzieję urzeczywistnienia swych politycznych planów w środkowej Azji.

Zdaje się jednak, że w przybocznej radzie cara nie umilkły jeszcze głosy, które jedynie na ostrzu miecza widzą możność rozstrzygnięcia sprawy granic afgańskich, a nie da się zaprzeczyć, że wpływowa militarna partja rosyjska w Petersburgu, która właśnie przedewszystkiem podsyciła to zapatrywanie, ma ważne do tego powody. Wedle jej mniemania nie ulega wątpliwości, iż Rosja nietylko pod względem liczebnym, lecz także i pod względem taktycznym ma nad Anglją przewagę. Przeciw tego Anglja nie może dziś liczyć na żadnych sprzymierzeńców, a nawet wątpić wypada, czy też owe dwa państwa, które od dawien dawna znajdowały się z natury rzeczy w sferze wpływów angielskich — mianowicie Turcja i Danja — czy i one teraz ze względu na swych kontynentalnych sąsiadów odważyłyby się przyjąć na siebie odpowiedzialność za przepuszczenie floty angielskiej przez znajdujące się pod ich władaniem dostępy do morza Czarnego i Bałtyckiego. Nie należy także spuszczać i tego z uwagi, że przedsięwzięte przez Anglję środki do obrony granic Indyj nie są jeszcze zupełnie wykończone; tymczasem ten wał ochronny, jaki dla Indyj miał utworzyć Afganistan i jego armja, okazał się niemal bez wszelkiej wartości.

Wreszcie strategicznej kolei z doliny Piszyńskiej do Quettah jeszcze nie ukończono, robót fortecznych prawie nie zaczęto, a tylko z największym wysiłkiem zdołano zmobilizować dwa korpusy indyjskie, które na domiar złego składają się przeważnie z sipojów.

Więc któż dziwić się może, że szowiniści rosyjscy, wskazując na te wszystkie okoliczności, przemawiające przeciw Anglji, domagają się rychłej wojny; że nawet w ostatecznym wypadku uważają za rzecz możliwą, jak to podniosło jedno z petersburskich pism, że do wyprawy na Indje zdołają wciągnąć w kooperację 30.000 Francuzów, znajdujących się obecnie we wschodniej Azji. Wedle ich mniemania byłoby to błędem nie do przebaczenia, gdyby energicznym konserwatywnym ministrom dozwolić czasu i sposobności do naprawienia błędów, jakich dopuścili się ich poprzednicy, tj. do zamknięcia Rosjanom na zawsze drogi do Indyjskiego oceanu.

Bo przecież nie o co innego idzie w tak zwanej sprawie przełęczy Culfikarskiej. Poprzedni angielski gabinet mniemał, że przez wysunięcie afgańskiej granicy po za owę przełęczę, zamknie Rosjanom zupełnie drogę do Heratu. Owóż jeżeli Culfikar rzeczywiście ma to znaczenie, jakie mu przypisywali komisarze angielscy, to miał Gladstone wszelkie prawo chwalić się, iż skłoniwszy rząd rosyjski do takiego wykreślenia trasy granicznej, wielkiej dokonał rzeczy.

Wszelako domyślać się wolno, że rosyjscy generałowie lepsze mają informacje o tych dalekich okolicach stepowych, aniżeli komisarze angielscy. Albowiem występują z pretensjami do pewnych dolin i łąk, tworzących przejścia przez góry, a zarazem redukujących mocno znaczenie przełęczy Culfikarskiej. *Journal de St. Petersbourg* oświadcza, że poniważ rząd angielski nie jest wcale co do tych nowych żądań związany słowem w obec emira Afganistanu, przeto można śmiało żywić nadzieję w pokojowe załatwienie sprawy, a równocześnie przyznaje, że Rosja drobne oddziały wojsk posuwa ku granicy.

Nie da się zaprzeczyć, iż położenie nowego ministerjum w obec tych niespodzianych uroszczeń Rosji, jest nader przykrem. Jeżeli trzymając się ściśle litery przyrzeczeń zrobionych emirowi, odda Rosji te doliny i łąki, o których w Rawal-Pindi mowy nie było, to w takim razie nie tylko Herat, ów „klucz do Indyj", ale i cały Afganistan stanie się niebawem wazalem Rosji. A wtedy oczywiście będzie winnym większej klęski, niż Gladstone i jego liberalni towarzysze i niechybnie w jesieni przy wyborach upadnie.

Jeżeli zaś lord Salisbury rosyjskie propozycje odtrąci, w takim razie prawdopodobieństwo rychłej wielkiej wojny rosyjsko-angielskiej wzrośnie niepomiernie, co oczywiście nie polepszy wcale pozycji emira; albowiem jego brytyjscy sprzymierzeńcy przybyliby w każdym razie za późno na ratunek Heratu, a więc musieliby poprzestać na założeniu silnej pozycji obronnej koło Kandaharu, z początku nawet nie myśląc o tem, w jaki sposób powetują niechybne klęski, które ich czekają w pierwszej fazie wojny.

Przeto można bez wahania wierzyć angielskim dziennikom, gdy donoszą, że ministerjum gorąco tego pragnie, aby rokowania z Rosją przeciągnąć do jesieni. Nietylko, że czas ten potrzebny jest dla wykończenia robót obronnych w Heracie, ale posłuży on gabinetowi także do utwierdzenia swego stanowiska w kraju, zwłaszcza gdyby mu udało się wmówić w ziomków, że potrafił swą stanowczością zatrwożyć Rosjan i powstrzymać od dalszego pochodu. Więc prawdopodobnie silne zamarkowanie tego zamiaru, iż rząd w pewnych wypadkach z całą energią stanąłby w obronie niepodległości Afganistanu, ma na celu tylko pozyskanie umysłów przed wyborami. Ale byłoby to niebezpieczną igraszką z ogniem, bo któż zaręczyć może, że Rosja zgodzi się na odgrywanie roli, którą jej przeznacza torysowski gabinet.

Korespondencje.

Wiedeń 25 lipca.

(X) Jednem z najdonioślejszych zajęć teraźniejszego rządu jest zawodowe szkolnictwo w zakresie przemysłu, rękodzieł i przemysłu domowego. Już dotąd zrobiono w tej mierze tyle, ile nie zrobiono przez całe wieki, a teraz przybywa nowy rodzaj szkół rękodzielniczych, na początek cztery. Będą to niejako wzorowe warstaty, gdzie młodzież, zamiast terminować u majstrów, rzemiosła uczyć się będzie, a skończywszy je, będzie mogła wstępować do warsztatów już na warunkach umowy, za wynagrodzeniem należnem robotnikowi, t. z. czeladnikowi. Oczywista rzecz, że takie wzorowe terminowanie przyczynić się może niezmiernie do podniesienia poziomu technicznego rękodzieł niemniej jak i moralności robotników, o ile wyzwoleni będą od przymusu tracenia całych lat w warunkach terminowania, które zwykle pod moralnym, intelektualnym i fizycznym względem są nader opłakane.

O jakichkolwiek podróżach, więcej znaczących arcyksięcia Rudolfa nie było dotąd wcale a wcale mowy. Podróż do Petersburga była wymysłem dzikim, a podróż do Galicyi zapewne kiedyś nastąpi, ale obecnie nie jest wcale planowaną. Natomiast zdaje się, że w Gastein gdy cesarz austrjacki cesarza niemieckiego odwiedzi, przybędą tam równocześnie ks. Bismark i hr. Kalnoky, jak to już poprzednio donosiłem. Oczewista, że zależy to wszystko od zdrowia cesarza Wilhelma, które nieprzestaje niepokoić lekarzy. Odradzają oni stanowczo wszelkich uciążliwych zajęć, i oświadczają, że od tego zależy trwanie względnego powrotu do sił. Cesarz atoli podać się temu niechce, pogodzić się z nieuniknionym procesem natury skazującym go już na bezczynność nie może.

Minister Kallay bawi ciągle w Bośnji i pracuje przedewszystkiem nad załatwieniem niesłychanie skomplikowanej kwestji rolniczej. Przygotowuje się cały plan wyzwolenia gruntów, przyznania własności rajasom, uwolnienia ich od służebności na rzecz begów, kościoła i państwa, zaprowadzenia natomiast stałych podatków i obmyślenia wynagrodzeń dla begów i agów tj. sturczonej, dawniej słowiańskiej szlachty. Jest to zadanie olbrzymie, a nie jedyne, gdyż administracja, sądownictwo, policja, wojskowość, niemniej przyczyniają trudów. Delegacjom będą przedłożone projekta odnośne i sprawozdanie obszerne i nader ciekawe.

Paryż 19. lipca.

(Ł) Paryż wyludnia się, ogromne zapanowały gorąca, i szerokie ulice, po których gorącemi strugami płynie światłość słoneczna, spędzająca flaneurów, zaczynają przybierać zupełnie inną fizjognomię. Gdyby się o mieszkańcach sądziło z tego, co się teraz widzi, nie miałoby się o nich właściwego wyobrażenia. Znikło, co świetnieje i błyszczy, uleciało daleko, nad brzegi morza, na wieś i do kąpiel. Paryżanki przeniosły się gdzieindziej, nic ze swoich zaprzątnień nie roniąc po drodze. Próżność poszła za niemi, gonienie za rozmaitością, upodobanie w tualecie. Bale, widowiska, strojenie się czekają w rozmaitych zakładach morskich. A wieleż takich, które patrząc na fale pluskające u nóg, myślą o głębiach ich tajemniczych, lub o strasznych dramatach, rozgrywających się tam niedaleko, gdzie waży się życie setki ludzi? Jak najady z rozpuszczonym włosem wychodzą z morskiej toni, piękne modnisie zaprzątnięte sobą i kokieteryjnym kostjumem, podnoszącym wdzięki, nie pomnąc, że śmierć skrzydłami nietoperza muska te same fale, które rozkosznie obejmują ciało, lub bawią oko niezrównanym widokiem... Ale od czasu do czasu o lekkomyślne uszko modnej damy odbija się jak huk gromu straszna wieść... Wtedy od niechcenia, białą rączką sięga ona do kieszeni po wyznaczoną sobie przez dumę i próżność część do składki dla nieszczęśliwych i znów patrzy z uśmiechem na morze, gdy setki wdów i sierót ze łzami spoglądają na nielitościwe głębie, które wydarły im najbliższych, opłakując stratę ojców i mężów, braci i narzeczonych.

Właśnie gdy to piszę, brzegi Flandrji, Bretanji i Prowancji rozbrzmiewają wiadomością zaginięcia okrętu *Le Renard*. Domyślają się, że porwany trąbą zatonął, zniknąwszy bez śladu.... Morze miewa straszne kaprysy i okrucieństwa. Patrzcie tylko. Okręt płynie spokojnie, nad niem niebo niebieskie, pod nim równy oddech oceanu — wiatr wieje pomyślnie, osada nie przeczuwa katastrofy, a nawet najdoświadczeńsi marynarze oddają się spokojnej ufności. W tem horyzont zmienia barwę, przybiera kolor miedziany, brzegami świeci czerwono. Powietrze duszne się robi, gorąco staje się nie do wytrzymania, promienie słońca zdają się zielonawe i mdłe, elektryczność przepełnia atmosferę. Niebawem na wszystkich masztach u góry, zabłysną zielonawe płomyki. Barometr opada gwałtownie.

Wiedzą już na okręcie, że to oznacza burzę, najokropniejszą ze wszystkich, burzę, która pogłębia morze, a niebo zdaje się zsuwać na ziemię, wdychać w siebie, wciągać jak w lejek. Zaraz też niepomierne ciśnienia niepokoić zaczyna bałwany, które wzdymają się i przybierają barwę czarną. W mgnieniu oka wszystkie poczyniono przygotowania do walki na okręcie. Załoga jest już na pomoście, bo tam trzeba zwyciężyć lub zginąć. Otwory zabito, łodzie ratunkowe i kotwice silnie przymocowano — co tylko niepotrzebne do rozpaczliwego oporu, wrzucono nielitościwie w morze.

Kapitan w uniformie stanął na posterunku, a starzy majtkowie szepcą młodym, że już napisał testament. Wzdłuż okrętu, poprzeciągano liny, aby się ich chwytać postępując po oślizłych deskach.

Niestety, cały ten zachód nie na wiele przydać się może... Oto pierwsze burzy powiewy. Maszty trzeszczą, okręt kładzie się na bok, podnosi się i pada, skrzypi i drży, jakby przeczuwał niebezpieczeństwo. Osada dobrze te jego jęki rozumie i na śmierć się gotuje. Łodzie zostały już zgruchotane, maszty zerwane, majtkowie, którzy usiłowali je uprzątnąć, porwani przez morze. Drudzy na ich miejscu stają, a kanonierowie z nadludzkiem wysileniem przygotowują się strzałami rozpędzić burzę... ale burza nie zostawia im na to dość czasu. Jakaż szybkość jej pędu! Dopiero wyglądała niby czarny punkt w przestrzeni, teraz już słupem olbrzymim zbliża się, ślizga po wodzie, kręcąc i szarpiąc morzem, ciągnąc je za sobą, wdychając chmury. I straszny ten świder przenosi się z błyskawiczną szybkością z miejsca na miejsce. Okręt uciekając chroni się na północ — szybsza odeń tromba wodna leci i zagradza mu drogę — okręt zawraca na południe — już ona jest i tam, i nie dozwala mu uciec. Wówczas, wobec niechybnej śmierci, okrętowy kapelan udziela absolucji, wśród huku i świstu rzuca słowa przebaczenia — a morze zamiata pomost, podnosi i wstrząsa majtkami uczepionemi do linwy, odrywa ich i unosi tak gwałtownie ponad głowami innych, że niepodobna spieszyć im z pomocą. Zanim się opatrzą, już są o milę od okrętu.

Nagle trąba dosięga nieszczęśliwych — okręt w środku wirującej wodnej masy. Już po nim. Odważny atleta ginie, resztkami masztów uderza o wierzchołek kolumny, podnosi się i opada, aby zniknąć w otchłani. Wodna kolumna odrazu rozpryskuje się i z okrętu zostają szczątki zaledwie. To, co przed chwilą było arcydziełem przemysłu, co hardo wyzywało do walki morskie bałwany, niosło śmierć miotające działa, dumny pawilon, życie setki ludzi — nie może się nawet zwać ruiną. Stalowe części zostały postrzępione na źdźbła, drzewo zamieniono na wióry, liny w proch starte, ludzie zgnieceni jak garść mięsa rekinom na pastwę przeznaczona. Skończyło się wszystko. Siła, odwaga, sława, patrjotyzm, duma i honor stały się w jednej chwili mniej niż niczem, wspomnieniem. Zwalczyły je ślepe siły przyrody: wiatr i woda.

Niemniej nagła od cyklonu burza dogoniła rozpierzchłe po fernach Paryżanki. Sądziły się bezpieczne i nie myślały, że coś zagrażać im może. Lekką stopą przebiegały spacery, z lekkiem sumieniem fruwały po salonach i kasynach, rade gdy oko znawczyni ocenić zdołało wytworność tej lub owej toalety i obrachować w przybliżeniu sumę wydaną na stroje. Wszak to zbyt pochlebne nosić suknię znamionującą wyraźnie, że pierwszego *couturiera* — takiego Wortha, Pingi lub Laferriera — zręczna ręka przyłożyła na niej swą pieczęć. Zaledwie pozostało w pamięci, że suknia nie zapłacona. W tem, o zgrozo! — jakby trąbą powietrzną odrazu całe szczęście, przyjemność i spokój zostały rozbite. Słodki Worth, który tak łatwo zapisywał „na rachunek" wszelkie zamówienia, znudzony nadto długiem czekaniem, wpadł, jak to już wam donosiłem, na obrzydliwy koncept: związał się wraz z Pingą, Laferrierem i innymi krawcami i spisał listę niewypłacalnych klientek. Sposobem takim zadłużone u Wortha, nie mogą się już udać do Laferriera i vice versa.

Panie miały zwyczaj, gdy jedna z tych wyroczni gustu odmawiała im kredytu, udawać się do innej, — aby dalej stroić się za darmo. Teraz droga zamknięta. Nadto ponieważ lista ta nie została utrzymaną w tajemnicy, więc teraz cały świat paryski rozbrzmiewa nazwiskami złych klientek. Można sobie wyobrazić, jaki one krzyk podniosły.

W handlu trzeba brać się na sposoby i nikt nie byłby może miał za złe krawcom paryskim, że się starają bronić jak mogą i dbać o swoje kieszenie, ale bezczelność tych obdzieraczy patentowanych z jednej strony, z drugiej ogłoszenie tak jawne i opublikowanie klientek oburzyły wszystkich. Sprawa wytoczyć się ma przed kratki — mówią, że dużo skarg na oszczerstwo posłano do sądu. Niemiłą to jest rzeczą być wytykanym palcami.

* * *

Teatry zamykają się jedne po drugich. Obiecują na jesień w wielkiej Operze śpiewaków włoskich, którzy jednakże przeszłej zimy nie zrobili furory w Paryżu. Ile prawdy w tej wieści, czas pokaże i czy nie jest złudą na równi z tą inną, która długo trzymała Paryż w naprężeniu ciekawości, póki nie okazała się mylną. Zapowiadano z wiosną przybycie sławnej *professional beauty* panny Langtry, dziś już aktorki, a na niczem się skończyło. Panna Langtry nie zaszczyciła Paryża swemi odwiedzinami, lecz udała się do Ameryki, gdzie podróżuje własnym wagonem tak urządzonym, że obejmuje zarazem wytworną sypialnię, salon i jadalnię. Szczęśliwa... Wszyscy, którzy mamy przed sobą lub za sobą podróż jakąkolwiek, wiemy z doświadczenia, jak dalece jest usprawiedliwionem takowe westchnienie zazdrości.

* * *

Zaczęliśmy opisem katastrofy i skończyć takowym musimy. Lato tegoroczne szczególniej sprzyja wypadkom rozmaitym, a burze są na porządku dziennym. W niedzielę ostatnią czerwca jedna z najokropniejszych szalała nad Paryżem. Mała rzeczka, która wpada do Sekwany powyżej mostu *„de l' Archevêché,"* rozsadziła kanał i część brzegu obmurowanego zwaliło się do rzeki. Mnóstwo ludzi, którzy szukali schronienia pod mostem w czasie nawalnicy, powpadało do wody, a paru śmierć poniosło. Duży statek przewożący węgle utonął, inny został zgruchotany, ciemność powiększała przerażenie, a nadbrzeżne kamienice tak się zarysowały, że trzeba było spiesznie zapobiedz zawaleniu. Most i ulica nadbrzeżna (*Quai Montebello*) została zamkniętą dla publiczności, bo w wielu miejscach pokazały się wielkie rysy.

MAŁY FELJETON.

Legenda o świętej Kindze.

Renu kraina w legendę bogata
Ściąga ciekawych z różnych krańców świata.
Jej malowniczych wspaniałość wybrzeży
Niegdyś wabiła potężnych rycerzy...
Lecz dziś z tych czasów zaledwie ujrzycie
Rozpadłe gruzy ruin na skał szczycie,
Gdzie przy księżycu, razem z nocną rosą
Kobołdy niksom dary swoje niosą...
Czasem się zjawi także cień rycerza,
Co niewiadomo zkąd i dokąd zmierza,
A lud, któremu nie obce te dziwa,
Każde z nich w szatę podania ukrywa
I opowiada sobie dzieje krwawe,
Jak walką niegdyś zdobywano sławę,
Jako z ukrycia zbyt często rycerze
Szli, by rabunki zrządzać i grabieże...
I że niejedna zdradzieckiego dzieła
Krzywda do ruin tych zamków przylgnęła.
Tak powieść ludu przechowała w sobie
To, co od dawna leży w dziejów grobie.

Choć brak nam Renu, — Dunajec uroczy
Chwyta za serce i czaruje oczy.
Zamczysko Kingi — słynne Trzy Korony
Na Pienin szczycie — nie cudneż to strony?
Płynąc Dunajcem, gdy zaszemrzą fale,
Dziwne legendy prawią ci górale.
Tu równie piękne skały, zamki, lasy;
Podania dawne opiewają czasy,
Tylko, że inne u nas były prawa
I spokój większy i godziwsza sława.
Chociaż legenda w średnie sięga wieki
Rzeź jest jej obcą, występek — daleki...
Więc i tu baśń ludu przechowała w sobie
Blask dni, co dawno legły w dziejów grobie.

Długą powieścią nudzić was nie będę;
Opowiem jednę słyszaną legendę
Z pomiędzy wielu, co krąży w tej stronie:
O świętej Kindze, kmieciu Salamonie.

Smutne to losy Polskę przygniatały;
Od łun się krwawi jej widnokrąg cały:
Trupy gromadnie bez mogiły leżą,
Kryje się w lasy ludek przed grabieżą.
A jako trutnie wśród pszelnego ula,
Tatar wciąż hula i hula i hula.
Przemocy męztwo ulega Polaków,
W zgliszczach Sandomierz, w popiołach już [Kraków,
Gdy takie klęski niszczą kraju niwy
W Węgrzech się chroni Bolesław Wstydliwy.
Królowa Kinga wraz z niewiast orszakiem
Innym ku Tatrom puściła się szlakiem.
Bo nie chce kraju opuścić granicy,
A skroń niewieścia nie znosi przyłbicy.

Już koniec września, kiedy się to dzieje,
U gór podnóża wieśniak żyto sieje.
Zwał się Salamon, ku niemu po drodze
Zbliża się orszak kobiet w strasznej trwodze.
Jedna choć smutna, choć ma łzawe oczy
Wzrokiem spokojnym w koło siebie toczy
A jak w tęczową ubrana koronę;
Dziwnym lśnią blaskiem lica zasmucone.
„Święta" — pomyślał włościanin zdumiony —
„Niechaj Pan Jezus będzie pochwalony".
Rzecze, kornie wymawiając słowa,
„Na wieki wieków!" — odpowie królowa,
„Szczęść Boże pracy, niech w obfite plony
„Porosną przez was zasiane zagony. —
„Niebawem dzicy tu przybędą ludzie,
„By zniszczyć pola obrobione w trudzie.
„Lecz nas ochroni od sromu i troski
„Cudowna pomoc Marji, Matki Boskiej!
„Pytać was będą, czy w pobliskie góry
„Nieszczęsnej Polski nie uciekły córy.
„Powiedzcie wtedy: gdy to żyto siano,
„Polski królowę w ucieczce widziano,
„Jako ku Węgrom dążyła z orszakiem;
„Bywajcie zdrowi — poganin tu ptakiem
„Rychło przybędzie — więc nam pilno w drogę;
„Już dłużej z wami pozostać nie mogę".
I ruszył pochód, a kmiotek strwożony
Znów ujrzał blaski tęczowej korony.

Pewna, że ujdzie tatarskiej pogoni
Pośród Pieninów królowa się chroni;
Pokorna w Panu, przytem silna w wierze,
Ducha pokrzepia przez post i pacierze.
Kraju, nie własna pomyślność jej droga,
Za nim w modlitwach błaga łaski Boga.

Dni kilka mija, kmiotek zamyślony
Znów dąży w pole na swoje zagony,
Zobaczyć pragnie, czy też wschodzi zboże, —
Widzi — nie wierzy — i pojąć nie może. —
Plonem obfitym pokryta już niwa,
Żyto dojrzałe i czas wielki żniwa,
Zboże, jak szuwar, w górę wznosi kłosy
Więc zadziwiony: — „O wielkie niebiosy"
Zawoła. „Boże, wszak to cud nad cudy:
„Żyto dościgłe, to nie obraz złudy!"
Powraca do wsi, tam rzecz opowiada,
W pole z nim dąży zdumiona gromada.
Zboże prześciga, już je zbierać trzeba,
By nie zmarnować darów łaski Nieba.
Prędzej do żniwa, już w pełni robota,
Do nóg się ściele niwy porośl złota —
Wtem zdala odgłos dolatuje dziki,
Nieludzkie wrzaski, przekleństwa i krzyki,
Tentent kopyta, tumany kurzawy,
A z nieba płonie łuny odblask krwawy.
Horda się zbliża, srogość w każdej twarzy;
Nagle stanęli, ujrzawszy żniwiarzy...
Poganin strojny w dostojeństw swych godła
Z buńczukiem w ręku i mieczem u siodła,
Wystąpił naprzód, dzikim głosem woła:
„Patrzcie, śmierć, zgliszcze niesiemy dokoła.
„Nic nie oszczędzam, ni starca, ni dzieci,
„Sioło wam spalę w jasyr wezmę kmieci.
„Lecz choć tak srogi dla mienia i osób,
„Dziś do ratunku podaję wam sposób.
„Tydzień już mija, jako bez tchu gonię;
„Polska królowa w tej się kryje stronie,
„Jeśli zdradzicie, co wam o niej znane,
„Gdyby was tknął kto, sam w obronie stanę.
„Tak! na Ałłacha składam wam przysięgę
„I na koranu przenajświętszą księgę,
„Że gdy prawdziwe powiecie mi słowa,
„Niczyja z karku nie spadnie tu głowa!
„Dobytek cały i żony i córy
„Że poszanujem, widzi Ałłach z góry".

Wtedy Salamon z pomiędzy żniwiarzy
Wychodzi wolno, z spokojem na twarzy
I rzecze, w górę wzniosłszy prawą rękę:
„Oto przysięgam na Chrystusa mękę
„I na zbawienie grzesznej mojej duszy,
„Że groźba, przestrach wcale mię nie wzruszy...
„Lecz powiem prawdę, ufny w przyrzeczenie,
„Że oszczędzicie nam życie i mienie —
„W jesień, gdy żyto siałem na tej ziemi,
„Kinga tu była ze sługami swemi
„Jej błogosławieństw czarodziejska siła,
„Tak ową siejbę pobłogosławiła,
„Że jako nigdy bujne zbiorę plony, —
„A gdzie jechała? aż w węgierskie strony.
„Co oto usta jej wdzięcznego sługi
„Przysięgą stwierdzą jeszcze poraz drugi".

Bej małe oczy przymruża i słucha,
Mruga wąsami od ucha do ucha,
Wreszcie szeroką roztworzywszy paszczę
Zaryczał dziko: „Na pohybel Laszcze!
„Ona daleko, a krwi jam nie syty,
„Trzeba nam wracać tam, gdzie łup obfity.
„Przysiąg dotrzymam, żyjcie sobie marnie,
„Ciężkich rąk moich uchodząc bezkarnie!"
Zaledwie skończył, zwrócone rumaki
Pędzą z powrotem w nadwiślańskie szlaki.

Nowym się cudem wsławiła królowa..
Oto legedy są mniej więcej słowa.

Wł. W.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kropiwna w powiecie złoczowskim na wybudowanie plebanji kwotę 150 zł.

JEkscel. Ludwik hr. Wodzicki wyjechał z rodziną ze Spasa do Tyczyna, a ztąd zamierza udać się niebawem do Szwajcarji.

† Dr. Michał Gnoiński. Dzisiaj w nocy o godz. 1. zmarł we Lwowie dr. Michał Gnoiński, senior adwokatów galicyjskich i były prezydent miasta Lwowa, w 80 roku życia.

Prof. W. Kętrzyński, konserwator zbiorów i bibljoteki zakładu narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie, bawi obecnie w Płocku, gdzie znalazł wiele cennych a niespożytkowanych jeszcze materjałów do domowych dziejów Mazowsza.

Dr. Marjan Sokołowski prof. uniwersytetu krakowskiego, zwiedziwszy z hrabią Lanckorońskim kilka ważnych dla archeologji miejscowości w Azji Mniejszej, dotarł do bardzo mało znanych miejscowości w Pisidji i w Lykaonji aż do Ikonium. Najważniejszym zabytkiem, który zwrócił uwagę polskich podróżników, była ruina w Eflatun, przypominająca pomniki Persepolitańskie. Dotychczas uczony świat poprzestawać musiał na skąpych wiadomościach i lichych szkicach rysunkowych rzeźb i napisów tego zagadkowego pomnika, pochodzącego z nader odległej starożytności. Dziś opisy i rysunki zdjęte na miejscu przez profesora Sokołowskiego, wypełniają brak ten w sposób nader zadawalniający; a jak silnie zainteresowali się specjaliści pracą naszego podróżnika, wymownie świadczy świeżo wydany w Paryżu zeszyt „Revue Archéologique" zawierający artykuł p. t. „*Le Monument d'Eflatoun en Lycaonie et une inscription Hittite, lettre de M. le Dr. Marjan Sokołowski.*" Jeden z wydawców „Revue Arch." p. G. Perrot, członek akademji, podaje do wiadomości archeologów korespondencję swoją z p. Sokołowskim, oraz *facsimile* planów i rysunków zdjętych na miejscu przez naszego uczonego podróżnika. Artykuł swój kończy p. Perrot pochwałami dla inicjatora tej podróży archeologicznej, a mianowicie hr. Karola Lanckorońskiego. „Więc aż w Polsce, powiada autor sprawozdania, szukać trzeba wielkich panów, łożących znaczne koszta dla poważnej nauki! U nas, we Francji, wydają oni ogromne sumy, ale jedynie na „cacka" wątpliwej autentyczności." My, kończąc nasze sprawozdanie, nie myślimy przeczyć uznaniu Francuza, dodamy tylko: *nemo propheta...*

O przybyciu hr. Romana Potockiego do Pomorzan pisze dziennik ruski *Mir* co następuje: Miasteczko Pomorzany było d. 27. z. m. w nadzwyczajnym ruchu z powodu przyjazdu hr. Romana Potockiego, właściciela tych dóbr, z dostojną swą małżonką Elżbietą z książąt Radziwiłłów, do której pradziada przed 100 laty należał także klucz pomorzański. Duchowieństwo łacińskie i ruskie, okoliczni obywatele, żydzi ze swym rabinem i torą, mieszczaństwo ze swoim naczelnikiem p. Teodorem Makuchem, oczekiwali na przybycie gości w zamku. P. Makuch, w imieniu mieszczan, wręczył przybywającej parze chleb i sól i powitał ich przemową po rusku, w której objawił radość, że dzisiejszy właściciel Pomorzan wziął sobie żonę, której przodkowie tyle dobrego dla mieszczan tutejszych zrobili. Na tę przemowę odpowiedział hr. Potocki również po rusku, a dziękując za objawy wielkiej życzliwości, oświadczył, iż pragnie być opiekunem i ojcem dla mieszczan pomorzańskich i że szczerze będzie się zajmował ich sprawami, czy to w domu, czy w Sejmie, czy w Radzie państwa. Nazajutrz w niedzielę udał się z żoną na mszę do cerkwi, gdzie całej liturgji wysłuchali pobożnie, znaczną jej część przeklęczawszy, czem bardzo lud obecny zbudowali. Księżna ofiarowała dnia tego 100 złr. na nowo zbudowaną cerkiew i przyrzekła opiekować się nią nieustannie.

Domejko, powróciwszy z Rzymu, ma zamiar, zaczepiwszy o Kraków i Lwów, udać się w podróż do Stambułu, Aten, Kairu i Jezorolimy. Niestrudzony pomimo sędziwego wieku podróżnik mawia, że tylko jazda konna męczy, a podróżowanie koleją i statkiem — to odpoczynek.

Sędziwy poeta, Bohdan Zaleski, powracając późno z przechadzki do swojego mieszkania w Villepreux stał się ofiarą napadu jakiegoś złoczyńcy, który obaliwszy go, skradł mu kosztowną tabakierkę i pamiątkowy zegarek, ofiarowany przez ziomków. Na szczęście przeszło 80-letni czcigodny starzec nie ucierpiał na zdrowiu, a doniesienia niektórych dzienników o niebezpiecznym stanie, w jakim się znajduje, niezgodne są z prawdą.

O posadę wiceprezydenta lwowskiego sądu krajowego, opróżnioną po p. Lidlu, wnieśli podania radzcy sądu wyższego pp. Budzynowski, Jastrzębski i Prexel, tudzież prezydent sądu obwodowego w Złoczowie p. Poglies.

Przytułek dla biednych matek, założony staraniem komitetu pań warszawskich, otwarty został w tych dniach w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej.

Kolonie wakacyjne. Wczoraj wyjechało 35 chłopców wyznania mojżeszowego na letnią kolonię wakacyjną do Wełdzirza.

Z uniwersytetu. Pan Zacharjasz Gutowski z Nowego Sącza otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Znalezione kroniki. Na strychu domu hr. P. w Warszawie, jeden z domowników znalazł kilka fołjałów manuskryptów. Po obejrzeniu skonstatowano, iż zawierają one ciekawe kroniki historyczne z pierwszej połowy XVII. wieku.

Kroniki te, pisane czytelnym charakterem, są doskonale zachowane...

Właściciel wypożyczył cenne zabytki jednemu z literatów warszawskich, który zamierza ogłosić je drukiem.

Konkurs artystyczny. Komitet warszawsk. Towarzystwa zachęty sztuk pięknych zawiadamia, że w marcu r. 1886. odbędzie się konkurs dzieł sztuki malarskiej, rzeźbiarskiej i rytowniczej w zastosowaniu do przemysłu.

Jednodniówka warszawska „Dla pogorzelców“ ukaże się w handlu księgarskim w Warszawie w nadchodzącą środę; u nas przeto powinna być z końcem tygodnia.

Wyścigi. Trzeci pułk ułanów, stacjonowany w Łańcucie i okolicy, urządza tamże 1. sierpnia rb. o godzinie 3. po południu wyścigi konne. Co pół godziny odbędzie się jeden bieg. Sędziami będą pp. marszałek polny baron Lasollaye, pułkownik baron Mertens, podpułkownik Tilemann i major Meixner. Nadzór toru powierzono rotmistrzom Bilwinowi i Kunklowi, — „Starter“ rotmistrz Müller, przy wadze czuwać będzie nadporucznik Melisch.

W skład komitetu wchodzą pułk. br. Mertens, rotmistrze Müller i Schinner, oraz nadporucznicy Heidmann i Mayer.

Program wyścigowy zawiera pięć biegów, a między temi dwa razy „steeple-chase“ wyposażone znacznemi nagrodami honorowemi, które ofiarował korpus oficerów i pojedyncze osobistości wojskowe. Długość toru przy ostatnich biegach wynosić będzie 2400 do 3000 metrów.

Przeszkody nie mogą być wyższe nad jeden metr, ani szersze nad trzy metry.

Oprócz tego odbędzie się też bieg podoficerów i żołnierzy bez rangi, po dwóch z każdego szwadronu. Długość toru wynosi 2400 metrów.

Z Towarzystwa kred. ziemskiego. Pan Apolinary Stokowski, długoletni sekretarz tego Towarzystwa, przeniósł się na emeryturę. Grono kolegów żegnało ustępującego wzorowego urzędnika ucztą, na której pan St., dając inicjatywę do założenia funduszu „pomocy naukowej dla dzieci urzędników Towarzystwa kred. ziemskiego“, złożył na ten cel 100 zł.

Projekt ten i ofiarę przyjęto z zapałem. JEksc. hr. Russocki, prezes Towarzystwa, dowiedziawszy się o tym projekcie, ze swej strony przysłał hojny dar 1000 zł. na rzecz funduszu pomocy naukowej.

Przy poparciu takiemi czynami fundusz wzrośnie pewno niebawem; przykład zaś ten, dany ze strony urzędników jednej z najpoważniejszych naszych instytucyj finansowych, nie pozostanie — śmiemy przypuszczać — bez odgłosu w innych. Pomoc naukowa w kraju naszym wszędzie jest potrzebną.

Galowe przedstawienie w Ischl. Na wypadek, jeżeli cesarz Wilhelm w powrocie z Gasteinu zatrzyma się w Ischl, odbędzie się tamże galowe przedstawienie. Wybrano „Trubadura“ z Mierzwińskim i panią Lucca w rolach głównych; nadto dany będzie balet pod tytułem „Wiener Walzer“.

Magistrat wiedeński rozszerzył dwom szynkarzom w Wiedniu koncesję, dozwalając im także sprzedawać herbatę, a to w interesie ubogiej ludności, którą należy wszelkiemi sposobami powstrzymywać od zbytniego używania napojów spirytusowych.

Wojsko niemieckie liczy obecnie 10.274 oficerów piechoty i 294.729 żołnierzy tej broni, kawalerja 2.358 oficerów i 64.699 szeregowców, artylerja 2.500 oficerów, 51.166 żołnierzy, pionierja 406 oficerów a 10.840 żołnierzy, pociągi 200 oficerów, 4.879 prostych żołnierzy, poszczególne formacje 314 oficerów 946 szeregowców, nieregimentowych ma 2.058 oficerów, 1.686 lekarzy wojskowych, 783 płatników, 619 konowałów, 656 puszkarzy, 93 siodlarzy, ogółem 449.250 ludzi. Liczba koni służbowych 81.598, i to 62.550 w jeździe, 16.591 w artylerji i 2.457 w pociągach.

Z Londynu donoszą, że artykuły *Pall-Mall-Gazette*, zebrane i wydane w formie broszury po 2 pensy rozeszły się w takiej ilości, iż pierwsza edycja, składająca się z 400 tysięcy egzemplarzy, jest wyczerpaną i teraz przygotowują drugą edycję. Broszurę tę tłumaczą już na język francuski, niemiecki i rosyjski. Dochody ze sprzedaży broszury przeznaczył wydawca *Pall-Mall-Gazette* na powiększenie funduszu do prowadzenia dalszego śledztwa w sprawie handlu dziewczętami. Broszura nosi tytuł „Danina z dziewic wypłacana nowoczesnemu Babilonowi“.

Pożar, powstały skutkiem podłożenia ognia, na obszarze dworskim w Moszkowie (powiat sokalski) zniszczył budynki gospodarskie i spichrz. — Miejscowa ochotnicza straż ogniowa dzielnie zapobiegła dalszemu szerzeniu się niszczącego żywiołu.

Sprawy sądowe. Rozprawa karna przeciw pp. Żółkiewskiemu i Stwiertni z powodu przemówień na pogrzebie Eugienjusza Żukowicza, odbędzie się we czwartek 30. b. m. przed zwykłym trybunałem wyrokującym sądu karnego.

Rozprawa przeciw byłym dyrektorom banku kryłoszańskiego we Lwowie o liczne oszustwa, popełnione na szkodę banku aż do wysokości 100.000 zł. odbędzie się w najbliższej kadencji roków przysięgłych.

Z Krynicy donoszą nam, że w piątek odbył się tam koncert na rzecz wygnańców z Prus i przyniósł czystego dochodu 213 zł. — W koncercie tym występowali pani Jakowicka i pan Kwieciński.

Bractwo filaretów. Mamy przed sobą sprawozdanie zarządu akademickiego bractwa filaretów, założonego w Krakowie przed rokiem niespełna. — Stowarzyszenie to akademickie kształcić się przeto dopiero poczyna, ale — sądząc już z zawiązków, i z tego, jak zarząd stowarzyszenia w ciepłych młodzieńczych słowach cele i dążności „Bractwa“ określa — wróżyć mu i życzyć musimy pomyślnego dla dobra młodzieży rozwoju.

Bractwo filaretów powstało — że się tak wyrazimy — na gruzach życia koleżeńskiego akademików krakowskich, „w kraju zamętu i nocy, skłóconym żywiołów waśnią“, w czasie kiedy młodzież miast „w jedno ognisko zestrzelić duchy i myśli w jedno ognisko“ dała się uwieść postronnym podszeptom kilku burzliwych młodych agitatorów, którzy — podniósłszy niewyrobione polityczne hasła — zarzewie walki stronnictw usiłowali rzucić w serca i umysły młodzieży. Jeżeli z jednej strony popełnili oni istotną zbrodnię z kodeksu naszego politycznego, który (zresztą jak w każdym narodzie) wydawanie haseł i spory o nie oddaje w ręce ludzi dojrzałych i wyrobionych, to z drugiej strony popełnili ją w sposób brzydki! Zamiast kłaść nacisk na to, co młodzież jednoczyć i łączyć powinno, agitatorowie ci, pepiniera politycznego warcholstwa, odzywali się na zgromadzeniach dawniejszej czytelni akademickiej krakowskiej z takiemi zdaniami:

„Lepiej, żeby odmienne przekonania były przyczyną nawet n i e n a w i ś c i między kolegami, niż żeby koleżeństwo tłumiło przekonania!“ — (Cytat oryginalny.)

I niestety, ludzie ci osiągnęli chwilowo skutek. Rozbili życie akademickie, rozbili koleżeństwo, plując najoczywiściej w złote słowa największego naszego wieszcza:

Razem, młodzi przyjaciele!...
. . . .
Młodości! Tobie nektar żywota
Naówczas słodki, gdy z innymi w dziele;
Serca niebiańskie poi wesele,
Kiedy je razem nic powiąże złota!
Razem, młodzi przyjaciele!...

Atoli z drugiej strony wywołali i pomyślną reakcję w sercach i umysłach lepszej części młodzieży akademickiej krakowskiej.

Od politycznych antagonizmów i postronnych waśni daleka, zawiązała się znaczniejsza liczba szlachetniej myślących młodych ludzi w Bractwo filaretów, które za cel sobie wytknęło: wspólne, koleżeńskie pożycie; wymianę myśli na polach, które przedewszystkiem i najpierw oczom się otwierają — na polu nauki i pożycia towarzyskiego. I tak też być powinno.

Z radością konstatujemy, że piękny ten zawiązek myśli znalazł grunt i rozwija się pomyślnie. Sprawozdanie zarządu przynosi bujną wiązankę pięknych objawów akademickiego życia, a z pomiędzy nich przytoczymy obchód rocznicy konstytucji, wysłanie wieńca na grób Odyńca, schadzki tygodniowe ożywione pogadanką literacką i naukową, a zaszczycane często obecnością profesorów — przewodników młodzieży. W łonie Bractwa filaretów wytworzyły się już (i z korzyścią spólną pracnją) koła: „literackie“, „pismaków“, „prawników“ i „przyrodników“.

Grono literackie postawiło sobie za zadanie wydać „Rocznik filarecki“, który ma się ukazać z początkiem roku przyszłego, jako owoc poważnej pracy naszej młodzieży.

Jestto szczęśliwa myśl Bractwa; praca już rozpoczęta i wrychle dojdzie do końca.

Członków liczyło Bractwo 99, cyfra poważna; bilans wykazuje obrót kasowy 1138 zł. 69 ct.

Kończąc tę relację, nie możemy inaczej, jak odezwać się serdecznem „Szczęść Boże!“ młodzieży tej, która zacnie pojęła cele swoje i dała w sercach swych oddźwięk hasłom, które jedynie w życiu akademickiem wieść ją powinny; bo z takiej młodzieży może kiedyś rozwinąć się zacny żywioł obywatelski i narodowy.

Teatr lwowski w Krynicy nie cieszy się powodzeniem. Przedstawienia są puste, zaledwie po kilkanaście osób ściągnąć zdołają. Dotąd podobno jedno było takie, na którem sala była pełna. Z tego zaś, co czytamy w miejscowem pisemku *Krynica*, i w relacji podanej w *Gazecie lwowskiej*, wina tego niepowodzenia spada nie na artystów, lecz na dyrekcję teatru, która przy układaniu repertoaru dla Krynicy zapomniała snać o tem, że będzie tam miała do czynienia nie z publicznością lwowską, ale przeważnie z krakowską i warszawską, przyzwyczajoną do teatru, kierowanego ręką znawcy fachowego, a nie dłonią zwykłego przedsiębiorcy, mającego bardzo słabe wyobrażenie o sztuce i o scenie.

„Według ogólnego zdania tutejszych gości kąpielowych“ pisze *Krynica* „przyczyna niepowodzenia leży w prawdziwie wakacyjnym doborze sztuk. Są to bowiem przeważnie jakieś oklepane stare utwory, przeznaczone chyba do urozmaicenia odpoczynku artystów dramatycznych. A dyrekcja teatru powinna była przecież wiedzieć, że do Krynicy przyjeżdżają ludzie bywalscy, znający dobre teatra, których zatem nie można przynęcić wakacyjnemi utworami.“

Pismo to sądzi jednak pobłażliwie dyrekcję teatru lwowskiego, skoro mniema, że w Krynicy grywane sztuki są w istocie utworami wakacyjnemi w repertoarze lwowskiego teatru. My je stale widujemy na scenie lwowskiej w sezonie zimowym, więc wtedy, kiedy każda dyrekcja przedstawia to, co ma w swej tece najlepszego. Do tego widzimy je najczęściej w obsadzie najfałszywszej, przy najniewłaściwszem rozdaniu ról, i w wykonaniu takiem, które świadczy, że nikt nie pomyślał o utworzeniu *ensemble*'u, ani też o zjednoczeniu nieraz niezłych indywidualnych usiłowań artystów w piękny zbiorowy akord. —

Mięso księgosuszowe. Z Lidy, miasteczka na Litwie piszą do warszawskiego *Słowa* co następuje:

„Jakie miłe porządki panują w naszych miasteczkach, dość jest powiedzieć, iż mieszkańcy Lidy przez pewien czas żywili się mięsem bydła chorego na księgosusz, nic o tem nie wiedząc. Rzeźnicy lidzcy, korzystając z panującej epizootji w okolicy, postanowili zrobić na tem „dobry interes“ i w tym celu zaczęli nabywać od włościan chore, a nawet świeżo padłe sztuki i pokrajawszy na części sprzedawali w jatkach. Wielu z włościan nie rozumiało nawet dobrze, na jaki użytek żydzi nabywają towar, który w ich oczach żadnej wartości nie przedstawiał. Sądzili przeto, iż skóra bydlęcia grunt tu stanowi, sprzedawali więc je chętnie po 1—2 rs. Powiadają, iż jeden z chłopów wykopał świeżo zagrzebane trzy sztuki i odprzedał je rzeźnikom za parę rubli. To jednak na nieprawdopodobieństwo zakrawa. Faktem jest jednak, iż Lidzianie, dzięki spekulacji swych rzeźników, musieli spożywać mięso zatrute pierwiastkiem choroby. Szczęśliwy traf wykrył te nadużycia w jatkach. Oby przynajmniej miejscowe władze energiczne zarządziły śledztwo, a poddawszy winnych zasłużonej karze, raz na zawsze koniec podobnym oszustwom położyły. I dziwimy się często wielkiej śmiertelności w naszych miasteczkach! Wobec takich faktów, cóż pomogą wszelkie komisje sanitarne, wszelkie zarządzane hygieniczne środki i przepisy?“

Zapewne, że nic nie pomogą, ale pytanie teraz, czy doświadczenie zrobione w Lidzie nie dowodzi, że mięso zwierząt dotkniętych księgosuszem, jeżeli jest dobrze zgotowane, nie szkodzi organizmowi ludzkiemu? Warto byłoby w każdym razie z oszustwa rzeźników lidzkich wynieść należny pożytek.

Wzmocnienie twierdz Krakowskich. Według informacyj *Tagblattu* obwarowanie Krakowa ma być wzmocnione. Mianowicie, według projektu dyrektora wojskowej inżynierji miejscowej pułkownika hr Egmonta v. Geldern, mają już w przyszłym roku powstać trzy nowe baszty przeważnie żelaznej konstrukcji — olbrzymich rozmiarów, a to na wałach Łysagóra i Pasternik. Dalej mają okopy być posunięte aż na odległość 2½ mil(?) od środka miasta i ma być zbudowany drugi wał ochronny w odległości 2.000 metrów od istniejącego, a zbudowanego w r. 1866. Pas między obydwoma wałami ma służyć na cele wojskowe.

Gaz do oświetlenia jako źródło ciepła w gospodarstwie domowem. — Wynalezienie i powolne zaprowadzanie światła elektrycznego — jakkolwiek postępuje ono bardzo powoli — skończy się niewątpliwie wyparciem gazu jako środka do oświetlania. Przezorne towarzystwa gazowe angielskie już się dawno z tą myślą oswoiły; ale nie chcąc tak łatwo dać za wygraną, zamyślają wprowadzić gaz w użycie gdzieindziej, a mianowicie w kuchni na miejsce węgla i drzewa do gotowania i ogrzewania pomieszkań.

W najnowszych też czasach skonstruowały w tym celu cały szereg odpowiednich przyrządów, których wprowadzenie w użycie wzbogaciłoby wielce i upiększyłoby gospodarstwo domowe, a chcąc także władczynie kuchni przekonać o wyższości nowego paliwa, nie szczędzą pieniędzy na wydawnictwo ilustrowanych katalogów tych nowych przyrządów, przyczem obok ceny aparatu znajduje się szczegółowe obliczenie kosztów ich użycia, wykazujące w wielu przypadkach daleko mniejsze wydatki, niż przy systemie dotychczasowym.

Próby w celu aklimatyzacji herbaty, prowadzą ciągle z wielką wytrwałością we Włoszech. Na początku bieżącego wieku podejmowali próby w tym kierunku Anglicy na Sycylji, ale bez pomyślnego rezultatu. W roku 1871. rozpoczął nanowo uprawę herbaty jakiś właściciel ziemski pod Mesyną, z równym wszakże jak Anglicy skutkiem. Do prób tych używano dotychczas herbaty chińskiej; obecnie zaś sprowadzono w tym celu w znacznej ilości krzaki herbaciane z chłodniejszych okolic Japonji i będą się je sadzili w różnych okolicach półwyspu.

(=) **Kraków** 26. lipca. *(Koresp. Przegl.)*. Magistrat jako władza przemysłowa ogłosił wczoraj przepisy i postanowienia, określone nowellą do ustawy przemysłowej, dotyczące zawieszenia pracy w niedzielę i święta, przyczem wzywa wszystkich przemysłowców, aby przepisów tych ściśle przestrzegali, gdyż w razie przeciwnym pociągnięci zostaną do odpowiedzialności według postanowień ustawy przemysłowej.

— Według wiadomości, jaką odebrał *Czas*, kuracja w Kaltenleutgeben bardzo dobrze skutkuje p. Klaczce: nastąpił przełom w słabości, tak, że zupełne i rychłe wyzdrowienie jest już pewnem.

— Prezydent miasta dr. Szlachtowski wyjechał onegdaj do Szczawnicy.

ROZMAITOŚCI.

— **W Akademji Umiejętności** odbyło się d. 20. b. m. posiedzenie Wydziału matem. przyrodn. pod przewodnictwem dyrektora prof. dr. Teichmana. Sekretarz prof. dr. Kuczyński zawiadomił o postępie wydawnictw Wydziału, jako to: druk X. tomu Pamiętnika Wydz. mat.-przyr. jest na ukończeniu tak, że ten tom w pierwszych dniach sierpnia wyjdzie z pod prasy, druk XIII. tomu Rozpraw i Sprawozdań tego Wydziału tak daleko postąpił, że w miesiącu październiku zostanie dokonanym, równocześnie są pod prasą XI. tom Pamiętnika i XIV. tom Rozpraw i Sprawozdań tego Wydziału. Co do wydawnictw Komisyj wydziałowych, to XIX. tom Sprawozdań Komisji fizjograficznej i cztery mapy geologiczne, stanowiące pierwszy zeszyt „Atlasu geologicznego Galicji“, właśnie wyszły z pod prasy, a druk XX. tomu Sprawozdań już się rozpoczął. Następnie sekretarz Wydziału przedstawił: a) rozprawę dra Bandrowskiego: „Kilka słów o utlenieniu dwufenylaminu za pomocą nadmanganianu potasowego w roztworze alkalicznym,“ wraz z oceną tej rozprawy przez prof. dr. Czyrniańskiego, b) pracę pp. Gąsiorowskiego i A. J. Waysa: „Przeprowadzenie aromatycznych aminów w chloro- i bromowęglowodory,“ c) ocenę rozprawy p. Bronisława Błockiego, przedstawionej na ostatniem posiedzeniu, przez jednego członka Wydziału, d) rozprawę dra Olearskiego: „O oporze stawianym przejściu elektryczności przez mieszaniny gazów pod niskiem ciśnieniem.“

Na posiedzeniu administracyjnem, które się odbyło w dalszym ciągu poprzedzającego, odesłano do Komitetu redakcyjnego wyżej pomienioną rozprawę dr. Bandrowskiego, resztę zaś rozpraw wyżej pomienionych oddano członkom Wydziału do sprawozdania na najbliższem posiedzeniu

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 25 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 29·50 do 29·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·89—7·91 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·67 do 11·75 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 167·— m., żyto —·— m., spirytus 42·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·60 fr.

Tarnopol 26. lipca. Jarmark św. Anny rozpoczął się dość nieźle. Bank rolniczy sprzedał w tej chwili 500 korcy pszenicy z terminem doręczenia za dni dziesięć, po 7 zł. 50 ct. *loco* Tarnopol. Pszenica ta przeznaczona jest na eksport za granicę. Kartofla wygląda na Podolu bardzo słabo, zawiązku nie ma.

Kęplicz.

Wiedeń 25. lipca.

(Di) Ponieważ osłabienie na wczorajszym targu prywatnym wywołane było wyłącznie tylko przez mdłe kursa londyńskie, które nie miały żadnych innych przyczyn politycznych za sobą, jak tylko pogłoskę o pojawieniu się cholery w południowej Francji, obiegającą już od kilku dni; więc dziś zaraz przy otwarciu targu objawiła się tendencja nieco silniejsza. Tendencja ta umocniła się tem łatwiej, że wczoraj jeszcze tak głośna wiadomość o wybuchu rewolucji w Kabulu została dziś zaprzeczoną przez biuro Reutera, a z Londynu nadeszłe depesze mówiły o dobrym obrocie układów pomiędzy Anglją a Rosją, tak iż nie było żadnej podstawy do trosk politycznych.

Mimo to jednak dobre usposobienie nie znalazło należytego wyrazu w dalszym przebiegu targu, którego zakres był ograniczony.

Ogólna stagnacja, jaka zapanowała, przerywana była tylko wtedy, jeśli w jakimś papierze ze specjalnych powodów zapanował nieco żywszy ruch. Należy tu przedewszystkiem większy popyt za akcjami länderbanku, i ich repriza, wywołana pogłoskami o liberacji tych akcyj.

Targ transportowy przedstawił się dziś w ogólności daleko spokojniej aniżeli w kilku dniach ostatnich.

Przyczyna tego leży po części w podnoszących się ciągle cenach zboża i obawach, że skutkiem tego eksport za granicę może być utrudniony. Pomimo to jednak kursa na tem polu trzymały się zupełnie dobrze, a wiele tu należących papierów wykazuje korzystne zmiany wielce się wyróżniające od ogólnego zastoju.

Odnosi się to przedewszystkiem do staatsbahnów, ludwików, nordbahnów, akcyj parowej żeglugi, a wreszcie i nadelbiańskich, które pomimo ujemnego wykazu tygodniowego nie poniosły żadnej straty. Koniec targu ukształtował się zupełnie bezbarwnie, albowiem ani słabsze kursa berlińskie, ani zgłoszona ztamtąd reakcja waluty rosyjskiej nie mogły wywrzeć żadnego wrażenia, Paryż zaś nie dodawał wcale zachęty.

Obie akcje kredytowe wyszły ostatecznie bez zmiany po kilku nieznacznych fluktuacjach w ciągu całego dnia, anglo-austrjackie i uniony podniosły się nieco. Papiery przemysłowe leżały w zaniedbaniu, akcje tytoniowe spadły nieco a inne papiery tej kategorji pozostały na dawnym swym stopniu.

Targ lokacyjny okazywał swą zwykłą przychylną postawę; priorytety i renty doznały małego awansu i trzymały się dobrze.

Dewizy i waluty osłabiły się o małą odrobinę.

Przebieg targu zbożowego był bardzo spokojny, sytuacja w ogólności niezmieniona. Spekulacja trzyma się zdala od targu, skutkiem czego także transakcje są bardzo nieliczne.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Rzym 27. lipca. Kardynał Nina umarł.

Madryt 27. lipca. Przedwczoraj zachorowało w Hiszpanji 2732 osób na cholerę; umarło 772.

Londyn 27. lipca. *Daily News* donoszą, że ostatnie doniesienie *Swieta* z Petersburga jest nieprawdziwe. Salisbury nie żądał, jeno proponował, aby rosyjskie wojska opuściły pozycje położone w pobliżu Culfikaru. Rosja dała odpowiedź przychylną, ale postawiła za warunek, aby Afganowie nie obsadzali tych pozycyj.

Londyn 27. lipca. W Chatham w skutek załamania się mostu wpadło do wody około 80 osób, przeważnie kobiet i dzieci. Liczba tych, którzy utonęli, nie jest jeszcze wiadoma.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 27. lipca. Do *Sonn- und Montags Ztg.* telegrafują z Preszburga: Ze źródła wiarygodnego donoszą, że konsorcjum targów na bydło nosi się z zamiarem zamknięcia tutejszych targów konkurencyjnych. Rzecz tę trzymają jeszcze na razie w tajemnicy, atoli co tygodnia wzmagający się deficyt i coraz bardziej zmniejszający się dowóz bydła na tutejszy targ, jak niemniej słaby dojazd ze strony wiedeńskich rzeźników zmuszają do tego kroku.

Wiedeń 27. lipca. Emigracja z Czarnogóry do Bułgarji i Macedonji przybiera coraz większe rozmiary. Przyczyna tego zjawiska leży w tem, że trwa pokój i że książę zaprowadza w kraju prawne stosunki, a wszelka swawola musiała ustać, gdyż najsurowiej jest karaną. Emigrują całe grona junaków. którzy zwiększają bandy w Rumelji i Macedonji, a tem samem zasilają cały ruch wielko-bułgarski. Natomiast zwrot ten pomyślnym jest na teraz dla Austrji, gdyż uwalnia Bośnię i Hercegowinę od wpływu niespokojnych żywiołów.

Wiedeń 27. lipca. Wszystkie stowarzyszenia robotników w Wiedniu uchwaliły na zebraniach delegatów wysłanie deputacji do hr. Taaffego i wręczenie mu adresu, domagającego się dwóch rzeczy: ogólnej amnestji dla wszystkich skazanych w procesach socjalistycznych (prócz zbrodniarzy), oraz zaprowadzenie powszechnego głosowania. Oświadczają w adresie, że robotnikom należy się głos i reprezentacja, że chcą współdziałać legalnie w celu ulepszenia stosunków socjalnych, przez co propaganda socjalistyczna straci urok i wpływ, posłowie zaś z ramienia robotników, nie będą się powodowali jałowemi sporami narodowościowemi, ale zajmą się wyłącznie ogólnemi ekonomicznemi sprawami.

Wiedeń 27. lipca. Wczoraj przed południem o godzinie 10tej min. 40 przybyło tu osobnym pociągiem kolei państwowej 500 osób stanu nauczycielskiego z Saksonji i północnych Niemiec. Część uczestników wycieczki pozostanie przez 2 dni w Wiedniu i udaje się następnie do Salzkammergut. Dotąd nie było żadnego szczególniejszego przyjęcia dla niemieckiej braci, ani też żadnych demonstracyj.

Peszt 27. lipca. *Tovarosi Lapok* poświęca przybyciu Polaków do Pesztu, które nastąpi we wrześniu, już teraz bardzo sympatyczne wyrazy i zapewnia o bardzo serdecznem przyjęciu ze strony Węgrów. (*Tovarosi Lapok* jest bardzo rozpowszechnionem i ogólnie czytanem pismem bulwarowem. Przyp. Red.).

Peszt 27. lipca. *Nemzet* donosi półurzędowo: Kroacka opozycja robi wielki hałas, ponieważ rząd węgierski przywłaszczył sobie niesłusznie niektóre dokumenta i napada już to na bana, już to na archiwistę krajowego kroackiego Miskatovica, dla czego wydał te dokumenta. Jak nam donoszą z Zagrzebia, cały ten hałas jest natury nieco sztucznej. Ani liczba, ani znaczenie w mowie będących dokumentów nie jest tego rodzaju, aby należało rozpocząć akcję polityczną, a jeżeli panowie kroaccy mimo to wszczęli wielki hałas, to przekonają się wkrótce, że zupełnie daremnie doznawali zbytecznej i niemającej żadnego celu emocji.

Berlin 27. lipca. Bawi tu Denhardt, pełnomocnik sułtana Witu, który mu darował w Zanzibarze 20 mil □ ziemi. Denhardt jest obecnie głównym agentem niemieckiego rządu w Zanzibarze. Konferował kilkakrotnie z ks. Bismarkiem. Wydano polecenie przygotowania kilku okrętów na nową wyprawę do Zanzibaru.

Berlin 27. lipca. *Kreuzztg.* pisze z powodu odwołania eskadry angielskiej z Zanzibaru: „Jak wszystkie inne państwa, musi i Anglia skłonić się do kompromisów. Nie mieliśmy nic przeciw temu, że zajęła ona niezmierne terytorja nad Nigrem i Benue, słuszna zatem, żeby lord Salisbury zostawił nam wolną rękę w Afryce wschodniej.“

Londyn 27. lipca. Posiedzenie notablów w Kairze dla zatwierdzenia pożyczki, otworzy kedyw jutro. W Aleksandrji urządzono już biura dla wypłaty wynagrodzeń poszkodowanym cudzoziemcom w czasie bombardowania. Lord Salisbury nawiązał z Abisynią rokowania w celu odsieczy Kassali.

Londyn 27. lipca. Strejk węglarzy w kopalniach Danely ustał; robotnicy przystali na z n i ż e n i e płacy, gdyż właściciele byli gotowi zamknąć kopalnie, choćby na cały rok.

Londyn 27. lipca. *Times* donosi: „Rosja zajęła na lewym brzegu Heri-Rudy znaczne przestrzenie należące do Persji i zakłada tam magazyny i obozy.“

Paryż 27. lipca. Z powodu nadużyć odebrał sułtan Marokko gubernatorowi w Demnat jurysdykcję nad żydami i oddał ją osobnemu wojskowemu urzędnikowi

Madryt 27 lipca. Cholera rozszerza się z każdym dniem coraz bardziej, a gdzie się pokaże, wyrządza straszne spustoszenia. W południowej Andaluzji dotąd jej nie było; teraz już i tam zaczyna się pokazywać. Na północy sięga jej obszar aż do Valladolid.

Berlin 27 lipca. Cesarz austrjacki miał, jak tu opowiadają, wystosować niedawno do cara pismo w którem przypomina dane w Skierniewicach przyrzeczenie rewizyty w Austrji i dodaje zapytanie, czy na spełnienie tego przyrzeczenia w ciągu bieżącego lata można liczyć? Na to miała nadejść bardzo serdeczna odpowiedź tej treści, że car życzy sobie bardzo szczerze i ma nadzieję, że będzie mógł dłużną wizytę na ziemi austrjackiej złożyć jeszcze w ciągu bieżącego lata. Wskutek tej, w ogólnikach trzymanej odpowiedzi, wydano z Wiednia rozkaz, ażeby w zamku Reichstadt w Czechach poczyniono przygotowania na ewentualny zjazd obu cesarzy.

Rzym 27. lipca. *Liberta* donosi, że przerwane w styczniu rokowania z Anglją zostały ponownie nawiązane przez gabinet angielski, albowiem Salisbury postanowił w jesieni Chartum Mahdiemu odebrać.

Madryt 27. lipca. Villaverde, nowy minister spraw wewnętrznych, zachorował na cholerę. Akademja nauk wydała swe oświadczenie, w którem powiada, że szczepienia cholery, praktykowanego przez dr. Ferrana, nie uważa za rzecz szkodliwą; nie może jednak powiedzieć, czy ono pożytek przynosi.

Moskwa 27. lipca. W sobotę wybuchły trzy pożary. Szkoda wynosi 1½ miljona rubli. Kilka osób rannych.

Paryż 27. lipca. Senat odrzucił uchwalone w Izbie podwyższenie podatku od fabrykacji papieru, jakoteż przyjętą przez Izbę ustawę, mocą której mają być wychowywani kosztem państwa pierworodni w rodzinach, mających siedmioro dzieci.

Celowiec 27 lipca. Arcyks. Karol Ludwik przez cztery godziny zwiedzał wczoraj wystawę i ponownie wyraził swe miłe zdziwienie i zadowolnienie. Następnie odbył się u prezydenta krajowego galowy obiad, do którego zasiadł pomiędzy innymi także br. Nikolics, bawiący obecnie w Pörtschach.

Ateny 27. lipca. Izba uchwaliła wysadzić komisję do zbadania, czy prawidłowo zarządzał finansami gabinet Trikupisa.

Rzym 27. lipca. Ojciec św. prekonizował dziś wiadomych 6 kardynałów i kilku biskupów, a pomiędzy tymi ostatnimi hr. Schönborna na arcybiskupa pruskiego i biskupa budziszyńskiego.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych □ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 25. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·60	Akcje banku kr.	284·75
„ srebrna „	83·45	Weks. na Lond.	124·85
„ złota „	109·05	Dukaty	5·89
Losy z r. 1860	99·45	Napoleondory	9.89½
Ak. b. aus.-węg.	869·—	Mark niemiec.	61·30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 27. Lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	284·70	Anglo-austr.	98·—
Kolej Kar. Lud.	244·—	Kolej połudn.	—·—
Unionsbank	80·80	Napoleondor	9·89½
Rosyjs. bankn	1·24½	Tytoniowe	91.75

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.—	Węg. akcje kr.	290.25
Anglo-austr.	98.75	Unionsbank	80.60
Kolej Kar. Lud.	244.—	Nordbahn	236.50
Kolej połud.	135.50	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	301.25	Kolej lw.-czern.	228.—
Węg. Nordostb.	176.75	Wied. Comunal	123.60
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	166.50
Węg. cis. losy r.	120.—	Länderbank	98.10
Renta węg. 4%	99.20	Bankverein	101.80
Ros. rubel pap.	1·24—	Losy węgierskie	119.50
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 25. Lipca. 1885

godzina 5 minut 25 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·—	Akcje kredyt.	465·50
Lombardy	225.50	Galicyjskie	99·50
Pożyczka wsch.	59.50	Austr. bank.	163·15

Paryż 25. Lipca. Renta 3% 81·—.

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwraca się uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze anons instytucji „Immobilaria“.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 25. Lipca.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	82	60	82	75
4²/₅% „ srebrna „	82	65	82	80
4% „ złota „	109	25	109	25
5% „ papierowa (marcowa)	99	45	99	60
4% „ złota węgierska	99	15	99	50
5% „ papier. węgierska	92	50	92	65
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	98	30	98	60
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	75	128	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	75	140	25
4% „ „ 1860 „ 100 „	142	25	142	75
„ „ 1864 „ 100 „	167	75	168	25
„ „ 1864 „ 50 „	166	75	167	25
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98	—	98	25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	225	50	226	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	284	75	285	—
„ Bank węgierski . 200 „	290	25	290	75
Depositen-Bank . 200 „	193	—	193	25
Escompt Gesell. niż. astr 500 „	590	—	596	—
Landerbank . 200 „	98	10	98	40
Austr.węg. Banku . 600 „	869	—	871	—
Unionbank . 100 „	80	50	81	—
Verkehrsbank ogólny . 140 „	144	50	145	—
Wied. Bankverein . 100 „	101	60	101	90
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	61	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	185	50	186	—
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „	459	—	461	—
Elżbieta . 210 „ „	238	25	239	—
Linz-Budweis . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	201	50	202	—
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2362		2366	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211	—	211	50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	244	—	244	50
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	150	25	150	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	228	—	228	50
Nordowest austr. . 200 „ „	168	25	169	—
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	166	50	166	75

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	186	25	186	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184	25	184	75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	300	—	301	25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	135	25	135	50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	—	252	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176	25	176	75
„ Nord-Ost . 200 „ „	176	75	177	25
„ Westbahn . 200 „ „	168	25	168	75
Listy zastawne.				
4¹/₂% Banku krajowego	—	—	—	—
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	—	124	50
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 la.	100	—	100	50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	—	98	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	75	100	10
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	75	102	50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	75	100	—
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	25	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	75	100	25
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	—	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	15	101	75
5% „ „ „ „ prem.	98	75	99	25
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	80	103	—
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	25
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	75	103	60
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	100	—	100	25
Alföld-Fiume . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108	75	109	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	—	—	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	25	121	75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	50	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	107	50	108	—
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	50	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	90	93	20
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100	80	101	-
„ Jarosław 300 „ „	99	50	100	—
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	80	101	10
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	50	82	75
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	--	91	40
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	90	104	50
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	—	103	40

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	30	89	60
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	60	120	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	-	99	40
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	193	25	—	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152	75	153	25
„ „ 200 złr. 5%	127	50	128	80
Theissb.-Gesell. 1000 „ „	109	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	50	100	—
„ „ II Em. 200 „ „	99	50	100	—
„ Nordost . 300 „ „	98	75	99	25
„ „ złotem . 200 „ „	130	—	131	—
„ Westbahn . 200 „ „	99	75	100	25
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	25	99	75
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	178	—	178	50
Clary . „ 40	42	50	43	25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113	50	114	50
Insbrucku . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	50	43	50
Palfy . „ 40	40	25	40	75
Rudolfa . „ 10	18	50	19	—
Salma . „ 40	54	25	54	75
Salzburgskie . „ 20	23	—	23	50
St. Genois . „ 40	48	50	49	—
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . „ 20	27	50	28	50
Windischgrätza . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	75	15	—
Węg. Czerw. Kryża	9	—	9	15
Serbskie	30	20	30	70
Warszawa 25. Lipca.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	20
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	70
kupon	—	—	55⁵/₈	

Lwów. Z Izby handlowej, 27. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	243	—	246	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	50	229	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	90	75	92	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	60	99	60
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	57	—	59	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	40	102	40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	23	50	25	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·80	5·90
Dukat cesarski	5·85	5·95
Półimperjał rosyjski	10·12	10·25
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22⁵/₈	1·24⁵/₈
100 marek niemieckich	60·95	61·60

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.